Nr. 5. Lwów — Piątek dnia 6 Stycznia 1905. **Rok XLV.**

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep) otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.
Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 80 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno" i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ
przyjmują: **we Lwowie**: Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7, i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **We Wiedniu**: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wallfischgasse 10, Rudolf Messe Seilerstädte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf.: Max Augenfeld & Emerich Lessner I Wollzeile nr 9, Schalek Wollzeile 11, J. Dannenberg II. Praterstrasse 33, Adolf Chu'awski VI. Getreidemarkt nr. 13; **W Budapeszcie**: Julius Leopold VII. Elisabethring 54; **we Frankfurcie** n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Danbe & Comp.; **w Paryżu**: C. Adam Giborowski 37 rue de Varenne Paris; **w Warszawie**: Reichmann & Freudler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor. **Prywatna korespondencya** 6 hal od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 h.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Ruch konstytucyjny w Rosyi.

Korespondencya „Gazety Narodowej".

Petersburg 31 grudnia.

(**Polityka** ufności i jej skutki. — Powrót wygnańców. — Uchwały zjazdu przedstawicieli ziemstw, rad miejskich i adwokackich. — Demonstracye uliczne. — Reakcya. — Uwagi marginesowe, ukaz i komunikat rządowy. — Odpowiedź ziemstw.)

Minister spraw wewnętrznych, ks. Światopełk Mirski, po objęciu teki, wypowiedział zwrot o zaufaniu, jakie żywi do sił społecznych. Na razie nie zrobiło to wielkiego wrażenia. Rady miejskie zaczęły wysyłać do ministra telegramy, życzące mu wytrwania i ufności do sił miejscowych i powodzenia na polu pracy dla dobra społecznego. Nie było w tem nic nadzwyczajnego: rady miejskie lubią wogóle bawić się w rozmaite telegramy i literatura odnośna nie ma żadnego głębszego znaczenia.

Następnie Mirski usunął dwóch niepopularnych pomocników poprzednika, zezwolił na zwołanie zjazdu w Petersburgu prezesów zarządów ziemskich i pozwolił wrócić z wygnania wielu ofiarom silnej ręki Plewego. To właściwie stanowi drugi etap w historyi ruchu konstytucyjnego w Rosyi. Działacze ziemscy, zesłani przez Plewego do gubernij północnych, zaczęli wypowiadać otwarcie swoje poglądy na politykę wewnętrzną Rosyi, a że prasa czekała tylko na sposobność rozpoczęcia ataku przeciw rządowi na całym froncie, więc pochwyciła hasło, wydane przez niedawnych męczenników reakcyi. Zaczęto mówić coraz głośniej i coraz dobitniej o bankructwie systemu, o nadużyciach w zarządzie armii, floty, Czerwonego krzyża, a biurokracyi uczyniono zarzut, że ona jest winną porażek na dalekim wschodzie. Postawiono na porządku dziennym kwestyę reform wewnętrznych, udziału przedstawicieli sił miejscowych w prawodawstwie i pracach budżetowych. Wyrazu: konstytucya nie wypowiedział nikt, ale krążył on w powietrzu, czytać go było można między wierszami.

Mirski sam, czy też do tego przynaglony, już się trochę zląkł. Ponieważ zjazd przedstawicieli ziemstw miał się stać czemś w rodzaju zgromadzenia stanów generalnych, więc spróbował odwołać go, a gdy to okazało się już niemożebnem, postarał się, aby posiedzenia zjazdu nie były jawnemi, aby jego uchwały nie pojawiły się w gazetach. To mu się naturalnie udało najzupełniej, ale uchwały zjazdu drogą uboczną już po kilku dniach znała cała Rosya. Zjazd sformułował wyraźnie życzenia ziemstw; zażądał porządków prawnych, nietykalności osób, mieszkań, wolności sumienia, prasy, zgromadzeń, udziału przedstawicieli społeczeństwa w prawodawstwie itd. Taki był trzeci etap historyi dni ostatnich.

Dalej wypadki idą szybkiem tempem. Z okazyi czterdziestej rocznicy reformy sądowej rady adwokackie Petersburga i Moskwy odbyły zgromadzenia, na których uchwaliły petycye w zasadzie identyczne z uchwałami ziemców, a we wszystkich większych miastach odbyły się bankiety bądź na cześć przedstawicieli ziemstw, wracających z Petersburga, bądź dla uczczenia rocznicy wprowadzenia reform. Wypowiedziano na nich setki mów, domagających się gwarancyi praw obywatelskich, wolności prasy, a nawet konstytucyi i zapadły setki uchwał tej treści.

Prasa konserwatywna z *Mosk. Wiadomościami* i *Grażdaninem* na czele uderzyła na trwogę w wielki dzwon i z przerażeniem skonstatowała, że stanowi olbrzymią mniejszość, bo nawet *Nowoje Wremia* odwróciło się od niej i zaczęło wcale niedwuznacznie podtrzymywać nowy kurs, a tymczasem prasa liberalna występowała coraz ostrzej, coraz goręcej. Ks. Mirski sam, albo też do tego zmuszony, zląkł się na dobre i uciekając się do metody swojego poprzednika, zawiesił jedno pismo i dał ostrzeżenie dwu innym, utworzył komisyę do zredagowania nowych praw prasowych, obiecywał dać prasie jakieś przywileje, złagodzić dawny system...

Tak stały sprawy, gdy rada miasta Moskwy przyjęła niemal jednogłośnie uchwały, domagające się konstytucyi, rada Moskwy, serca kraju, głównej podpory władzy i porządku istniejącego. Tak się zakończył akt czwarty, rozpoczął akt piąty.

Póki o prawach obywateli i ustroju państwowym radzili ziemcy, rady adwokackie i miejskie a nawet przedstawiciele inteligencyi na bankietach, rząd słuchał i czekał, ale nieszczęście chciało, że w ruchu powszechnym wzięli udział studenci i tłum uliczny. Ci jęli się włóczyć po wszystkich sesyach rad i zgromadzeniach rozmaitych towarzystw, oklaskiwać i witać każde słowo piękniejsze, urządzać swoje mityngi, na których wotowali uchwały: precz z samorządem, niech żyje rzeczpospolita socyalno-demokratyczna, oparta na głosowaniu powszechnem itd. Nie poprzestając na tem, zaczęto urządzać demonstracye uliczne, podniesiono czerwone sztandary.

Nie tylko rząd, ale całe nieomal społeczeństwo rosyjskie odznacza się chorobliwą, nieuzasadnioną i na niczem nie opartą bojaźnią wszelkich demonstracyj ulicznych. Pochód tłumu, chociażby zachowującego się w największym porządku, niedopuszczającego się żadnego ekscesu, napełnia wnet trwogą serca przyzwoitych obywateli, którzy uważają za rzecz jak najnaturalniejszą, nieodzowną i konieczną puszczenie na ten tłum policyi, żandarmów, kozaków, płazowanie go, batożenie, a nawet użycie broni białej i palnej.

Zdawałoby się, że jeśli nie ciemny tłum, to bodaj studenci mogliby się liczyć z tą chorobą rządu i sfer rozmaitych i zaniechać tak w gruncie rzeczy marnego i głupiego środka wyrażania sympatyi i antypatyi, jak demonstracye uliczne. Najpotężniejsze demonstracye nie wywołują żadnego pożądanego skutku, ale dają możność postawienia następnych niezbitych wniosków: 1) Ogłosiwszy zapomocą proklamacyi, że dnia takiego to, a takiego o takiej godzinie, po Newskim prospekcie, czy Krakowskiem przedmieściu zostanie przeniesione w pochodzie uroczystym prosię, można być pewnym, że o wskazanej godzinie zbierze się tłum. 2) Do rozpędzenia tego tłumu wystarczy najzupełniej kilkunastu policyantów, którzy nawet zaaresztują przywódców, jeżeli da się policyi do pomocy kilkudziesięciu kozaków.

Oto jest sens moralny, jaki człowiek nieuprzedzony, a rozsądny wyciąga z historyi demonstracyj ulicznych. Nie przynoszą one najmniejszego pożytku, nie straszą ani caratu, ani biurokracyi, ale wobec wspomnianej powyżej idiosynkrazyi rządu i społeczeństwa są powodem represyi.

Póki mówili ziemcy, adwokaci, rady miejskie, Mirski chociaż odmawiał urzędowo przyjęcie uchwał, to przecie słuchał i mówił grzecznie z deputacyami i prywatnie znał doskonale uchwały, ale ani chciał, ani nawet mógł liczyć się z ulicą i studentami. Praktyka wyrobiła zasady niezmienne postępowania w razie demonstracyj ulicznych i nie było najmniejszej racyi odstępowania od tych zasad. Winną jest wielce prasa, że zamiast umitygować poważnie młodzież i ulicę, powiedzieć: „panowie, wstrzymajcie swoje zapały, jeszcze nie pora na was; niech starsi, rozważniejsi wytargują coś od rządu, może nawet prawo swobodnego urządzania przez nas demonstracyj; zachowujcie się spokojnie, bo tylko możecie zaszkodzić sprawie", kokietowała z ulicą, nie znajdowała dla niej słowa nagany.

Historya wyświetli niezawodnie tę sprawę, ale dla mnie nie ulega wątpliwości, że demonstracye, czerwone sztandary, nietylko nie poparły ruchu konstytucyjnego, ale zgubiły go. Rząd postanowił skoncentrować wszystkie siły i stanąć do walki z konstytucyonalistami, licząc na to, że naród będzie uważał za jedno: kochających swój kraj, przywiązanych do tronu, patryotycznych liberałów wraz z rycerstwem czerwonego sztandaru i wrogami wszelkiego porządku społecznego.

*

Od początku grudnia po Petersburgu i całej Rosyi krążyła pogłoska, że cesarz już podpisał manifest, wzywający naród do porządku, do zaniechania nierozumnych życzeń, do wierności tradycyom odwiecznym. Akt podobny już podobno był napisany, ale nie ogłoszono go, wybrano inną jakąś niezwykłą drogę.

Skorzystano z okazyi, że ziemstwo gubernii czernichowskiej, które właśnie rozpoczęło swoje posiedzenia, wysłało do cesarza telegram. Nie zawierał on właściwie nic innego, niż adresy i uchwały różnych rad i zgromadzeń, pomimo to cesarz napisał na marginesie telegramu: „uważam postępek marszałka szlachty za zuchwały i nietaktowny", poczem telegram ten wraz z uwagą marginesową ogłoszono w dzienniku urzędowym.

Jednocześnie ogłoszono inny telegram również z uwagą marginesową. Grupa stronników istniejącego porządku w liczbie 250 osób urządziła w Tambowie bankiet, na którym zapadła uchwała nader lojalna. Mirski nie przyjął setek uchwał, tę przecie nie tylko przyjął, ale przedstawił cesarzowi, który napisał na marginesie: „Czytałem z przyjemnością".

W przytoczony powyżej oryginalny sposób odpowiedział rząd na żądanie ziemstw i wszelkich mityngów, ogłosił je za zuchwałe i nietaktowne, a po kilku dniach, 14 (27) grudnia ogłoszono historyczny ukaz, znany już wam, a zawierający zapowiedź i obietnicę różnych reform.

Ukaz, acz nie wspomina ani jednem słowem o udziale stanów w sprawach rządu i prawodawstwa, to przecie zrobił względnie przyjemne wrażenie, — ale rząd postarał się go zepsuć w dniu następnym, ogłaszając swoje obwieszczenie w *Prawit. Wiestniku*, znane już powszechnie. Potępił on cały ruch, nazwał go niepatryotycznym, wezwał prasę do uspokojenia umysłów itd.

Tak się zakończyła chwila, którą opinia publiczna Rosyi chce uważać za historyczną.

Co będzie dalej? — przyszłość pokaże.

Rząd, który od chwili objęcia teki przez ks. Światopełk-Mirskiego jakby wahał się, jakby nie wiedział jakiej się trzymać polityki, dziś wypowiedział dobitnie swój program. Żadnych zmian zasadniczych ale będą wprowadzone różne reformy, mające na celu zniesienie samowoli urzędniczej, a i zapewnienie opieki prawa poszczególnym obywatelom. W zasadzie rząd odrzucił wszelką myśl zmiany zasadniczej systemu — o parlamencie w jakiej bądź formie nie ma mowy. Trudno dziś orzec, czy decyzyę tę powzięto, powodując się głębszymi względami, czy wprost rząd przestał liczyć się z konstytucyonalistami, uważając ich zarówno z radykałami, socyalistami, studentami i wszelkimi politycznymi utopistami, których można ignorować najzupełniej, wiedząc z góry, że nie mają one ani głębszego wpływu i znaczenia śród mas.

Uważać przecie ruch konstytucyjny za skończony byłoby przedwczesnem. W tej chwili, gdy w Petersburgu podpisywano ukaz i wysyłano komunikat do *Praw. Wiestnika*, w Moskwie zaczęła się sesya ziemstwa gubernialnego pod przewodnictwem ks. Trubeckiego. Zgromadzenie uchwaliło olbrzymią większością głosów adres do tronu, domagający się reform. Tylko trzynastu członków zgromadzenia nie podpisało adresu. Adres rozminął się z ukazem z d. 12 grudnia a następnego dnia otrzymała już Moskwa przez telefon komunikat rządowy.

Wywarł on wrażenie przygnębiające i w tejże chwili trzydziestu radnych postawiło wniosek, w którym oświadczyło, że tak są znękani przez komunikat, że nie czują się zdolni do dalszej pracy i proszą o zawieszenie sesyi. Wniosek został przyjęty i sesya została przerwaną na czas nieokreślony...

W ten sposób mniej więcej postąpili radni ziemstwa czernichowskiego, którzy wprost złożyli mandaty, wobec czego posiedzenie trzeba było zawiesić. Słowem, odpowiedzią na rządowy komunikat *Praw. Wiestnika* jest — strajk ziemstw.

Jeszcze zatem nie koniec. Wypadki rozwijają się.

Zapomniany.

Widoki dalszej kampanii rosyjsko-japońskiej.

Publicysta niemiecki słusznie powiada, że Napoleona pobił w Rosyi jenerał Mróz, a teraz dopomaga Japończykom jenerał Czynownik. A że ten jenerał dalej działać będzie, więc konkluzya jasna i bodaj czy nie absolutnie pewna, że jenerał Czynownik będzie dalej przemawiał za wojną, za wojną do ostateczności, bo giną tysiące ludzi, giną miliony rubli — i owszem — on właśnie na tem dobrze wychodzi, bo tem więcej wpływa do jego kabzy.

Jenerał Czynownik przygotowywał też upadek Portu Artura już dwa lata temu. Wyszło właśnie teraz w Petersburgu dzieło pisarza i malarza N. Krawczenki pt: „Na wojnę". Autor wspomina w niem o rozmowie swojej z jen. Stesslem w r. 1902. Na zapytanie, dlaczego fortyfikowanie twierdzy tak opieszale postępuje, odparł jenerał: „Nie dają nam pieniędzy, wszystkie fundusze pochłania niepotrzebny dla nikogo Dalny. Na doki (warstaty morskie) nie chcą dać nam pieniędzy, które jednak złotą rzeką leją się na Dalny. Wydatki te niebezpieczne, bo miasto to będzie kiedyś podstawą nieprzyjaciela".

Prorocze to były słowa!" — woła *Nowoje Wremia*. Jak zaś jenerał Czynownik gospodaruje w Mandżuryi, naczytaliśmy się aż do obrzydzenia w listach właśnie rosyjskich korespondentów wojennych i żołnierzy. Nadto Kuropatkin zaprawił armie swoje doskonale do rejterady — a wolał — powiada Gaedke — uczyć ich awansowania. Jenerał Czynownik nie odmieni się: nie odmieni się też Kuropatkin.

Sławny Niemirowicz-Danczenko lamentuje, że żołnierz nie ma poczucia ani wyobrażenia, za co się bije, choć bije się walecznie; tak samo oficer, który ponadto umie spełniać to, co mu komenda każe, bez komendy jest zupełnym niedołęgą. Tymczasem żołnierz japoński i oficer japoński gorącym płoną patryotyzmem, wiedzą, że się biją za ojczyznę i nigdy głowy nie tracą.

I to wszystko także się nie zmieni. Nawet dobrych map wojennych nie posiadają Rosyanie, chociaż długie lata już spędzili na tym terenie walki. Tyle map dobrych Rosyanie posiadają, ile ich w tobołkach Japończyków poległych znajdą. I to się nie zmieni. Rosyjski rząd wojenny nie lepszy od jenerała Czynownika swego ministra.

Jeden ze znamienitych wojskowych pruskich tak się wyraża o skutkach upadku Portu Artura: „Port władywostocki zamarza, co flotę rosyjską paraliżowało. Oglądała się więc Rosya za portem dogodniejszym, i po wojnie chińsko-japońskiej zmusiła Japonię do wyrzeczenia się Portu Artura i w nim osiadła. Utrata tej prawowitej zdobyczy wojennej rozjuszyła Japończyków, wywołała w nich zapamiętałą nienawiść do Rosyi. Potajemnie, ale tem energiczniej gotowała się Japonia do „nieuniknionej rozprawy finalnej" z Rosyą, która jednak w ślepocie swojej gardząc przeciwnikiem na pozór tak słabym, nie uznała za potrzebne przygotować się odpowiednio.

Skutki tego lekceważenia wykazał namacalnie przebieg wojny morskiej i lądowej. Klęska spadała za klęską. Flota z kretesem nie dopisała; armia lądowa cofała się walecznie coraz dalej przed energicznym naciskiem Japończyków. Skutki tych klęsk i ciągłej rejterady armii rosyjskiej na naród rosyjski są aż nazbyt wiadome. Natomiast w Japonii, gdzie początkowy nastrój wojowniczy już fatalnie podupadał, wzbiło się uniesienie do takiej wysokości, jak w Niemczech w r. 1813 i 1870.

Upadek Portu Artura wywoła u jednej strony straszną depresyę, jak niezmierne podniesienie dumy narodowej u drugiej strony. Jedno i drugie są to poniekąd idealne tylko czynniki, ale mają swoje znaczenie realne. Zdaniem wodzów doświadczonych ciągłe klęski a nawet zwycięskie rejterady silnie demoralizują wojsko, sukcesy zaś, choć tylko pomniejsze w posuwaniu się naprzód, odwagę i pragnienie dalszych zwycięstw potęgują.

Uwięzienie armii około 100.000 pod Portem Artura dla bezwzględnego obalenia tego najważniejszego punktu oparcia Rosyan poczytywało wielu za błąd, ponieważ początkowej przewagi liczbowej armii japońskiej niepodobna było stale utrzymać. Jeśli jednak zważymy, że Japonia na zwycięski wynik wojny liczyć mogła, jeżeli absolutnie zapanuje na morzu, to przeprowadzone z całą siłą i energią obalenie Portu Artura jest całkowicie usprawiedliwionem.

Japończykom przybywa teraz, według obliczeń, 70.000 do 80.000 wojnego wojska, więc prawie tyle, ile Kuropatkinowi ostatniemi czasy posiłków przybyło. Ale to upojone zwycięstwem wojsko ochoczo się podda mozołom kampanii. Dotychczasowy przebieg wojny z gruntu wywrócił mniemanie, iż wątłej kompleksyi żołnierz japoński trudom długiej kampanii nie podoła. Podczas gdy według świadków naocznych stan wojska rosyjskiego co do ubrania i obuwia jest nędzny, dbałość japońskiej administracyi wojskowej sprawi, że Japończycy z początkiem spodziewanej na wiosnę akcyi energicznej znowu będą mieli przewagę na polu wojny lądowej.

Twierdzenie, że Rosya niewyczerpane posiada źródła wojsk świeżych i po prostu słabszego liczbowo przeciwnika stłumi, wcale Rosyanom nie zapewnia ostatecznego zwycięstwa. Choćby nawet Rosya mogła z czasem dwa razy tylu bojowników zgromadzić na polu walki, to Mandżurya ich nie wyżywi, a braków uzupełnić kolej Sybirska nie zdoła i wojsko musiałoby głodować. Przeciwnie zaś ze zdobyciem Portu Artura nadzwyczaj pomyślnie rzeczy układają się dla Japończyków.

A wreszcie zważyć potrzeba, że uwolnione pod Portem Artura wojsko trwającem tyle miesięcy oblężeniem oswoiło się z wojną i stosunkami wojennemi. Zna się ono z hukiem i trzaskiem kul pękających, widziało padające na lewo i na prawo tysiące wojowników i wie, co to znaczy, być wystawionym na ogień rosyjski. Natomiast posiłki, jakie nadeszły dla Kuropatkina, to sami nowicyusze, a dzieje wojenne okazują, że Rosyanin zginie a nie ustąpi, ale do ofenzywy nie ma zdolności.

Jeżeli kapitan von Tann zapewnia, że Japończycy aż do południowych wybrzeży Korei wyparci i w swojem własnem morzu jak kocięta potopieni będą, to ja nie poważę się prorokować o finalnym wyniku wojny. Ale według obecnego stanu rzeczy szala przechyla się na stronę Japończyków" — kończy wojskowy pruski.

Z obrazów wojennych.

Według Niemirowicza-Danczenki.

Miałem u siebie młodego i władającego znośnie językiem rosyjskim chińczyka, Wa-in-po, którego, według przyjętego tu powszechnie zwyczaju, nazywałem w skróceniu — Wa.

Wa był bardzo sprytny i śmiały. Docierał on tam, gdzie, zdawałoby się, droga dla takich, jak on, była zupełnie zamknięta. Jak tylko cofnęliśmy się z pod Laojanu, wysłałem tam mojego Wa. Nie było go coś przez tydzień. Przepadł, jak kamień w wodzie. Po tygodniu powrócił i znalazł mnie już w Mukdenie. Dałem mu poprzednio instrukcye, aby koniecznie zwiedził pole walki, obejrzał pozycye, szczególniej, gdzie pracowały baterye kartaczownic tj. w okolicach wsi Mojatun, następnie zaś — całą linię fortów pomiędzy Szaotuniem i Laojanem.

Wa wywiązał się znakomicie z zadania. Wszystko widział, niczego nie przeoczył. Straszne było jego opowiadanie...

— Któż poniósł większe straty — zapytałem — gdy już skończył kreślić ponure obrazy wszystkich widzianych okropności.

— Japończyków jest więcej zabitych, Rosyan — więcej ranionych.

— Skąd wiesz o tem?

— Z opowiadań; zresztą sam sprawdziłem to na pozycyach.

Wstrząsnął się. Zapytałem go o przyczynę. Odpowiedział, że nie może zapomnieć strasznego odoru, jaki wydają rozkładające się ciała trupów.

— I to tak wszędzie?

— Wszędzie, gdzie tylko walczono. Trzeba iść z wiatrem, bo inaczej trudno wytrzymać. Nawet naszych, a przecież nawykli oni do tego, trupi ten zapach pozbawia przytomności. Zdaje się, że osiada on grubą warstwą na twarzy i na ubraniu. Sam pan przecież wie — były upały, więc wszystko to się szybko rozkładało: w rozpadlinach, przed okopami, w okopach, szczególniej zaś w wilczych dołach, gdzie leży trup na trupie. Tam ciała stały się prawie ciekłe. Nasi (chińczycy) chodzili nocami po polach, rozumiejąc tak: „jemu, nieboszczykowi, ubranie nie jest potrzebne, mnie zaś biednemu przyda się... Ale i oni nie mogli korzystać z tej odzieży i z przedmiotów, tak były przesiąknięte zabójczą wonią.

— A czyż Japończycy nie zbierali trupów?

— W ciągu pierwszych dni — nie mogli. Zbyt byli pomęczeni po bitwie. Przecież walczyły tam także pułki, które dopiero co nadciągnęły z pod Portu Artura. Japończycy lubią wypoczynek, a tu trzeba było wespół z kulisami przenosić i przewozić rannych do lazaretów. O trupach nie było komu pamiętać.

Trzeciego dnia wzięli się i do trupów. Palili je na stosach specyalnych, zawijając popiół żołnierzy w biały jedwab, oficerów zaś w jedwab zielony. Na „paczkach" tych piszą imię i nazwisko i wysyłają do Japonii, ażeby sprawić radość rodzinie.

— Jaką radość?

— Jakto, jaką? — przecież Japończycy są szczęśliwi, kiedy ich syn, mąż, lub brat ginie za ojczyznę.

Jest to zresztą, w stosunku do Japończy-

4

ESTEJA.

Ironia życia.

(Ciąg dalszy.)

Papa wyciąga papieros z cygarnicy, ja prędko z zapałką przybiegam; papa mówi wtedy:

— Przepraszam cię, kochanko... dlaczego się trudzisz? Śliczne masz ruchy, lubię patrzeć na ciebie, gdy biegniesz. *Vous ne marches pas, vous volez.*

— Papa mnie psuje — odpowiadam trochę zakłopotana.

Znowu milczenie.

Robię robotę, kłębek spada i toczy się daleko. Papa się zrywa i podnosi.

— Przepraszam papę... jakże można!? Dziękuję bardzo.

— To mi przyjemność robi usłużyć czarnemu motylkowi — odpowiada i znowu milczenie.

W naszych dyalogach wyrazy: „przepraszam" i „dziękuję" najczęściej się powtarzają. Ceremonie i zawsze tylko ceremonie.

Przy każdej sposobności papa podarunkami zasypuje mnie.

Gdy mu wdzięczność chcę okazać: — *Cela ne sera jamais assez joli pour vous* — odpowiada i usta mi zamyka, bo mnie to wszystko onieśmiela.

Jestem dla niego obca — strach pomyśleć, że i on dla mnie jest obcy.

Dlatego, gdy się żeni, ja ani się gniewam, ani dziwię.

„Szczęść Boże"! — mówię to z głębi serca, bo naturalnie życzę mu wszystkiego, co dobre.

To pewnie ten pan Kenet zręcznie, z wyrafinowaną dyplomacyą, papę usidlił, przyciągnął go do Dąbrówki, gdzie jego piękne siostry są magnesem.

Tęga głowa — jak papa mówi.

Co prawda, to ów pan Kenet, skoro widocznie zna się na interesach, powinien wiedzieć że jego siostra nie zostanie magnatką, lecz zrujnowaną, wyranżerowaną wielką panią.

Jaki on teraz swobodny, rozpromieniony! Babuni mówił, że uregulował sprawy majątkowe świetnie.

Zawsze to mówi, ile razy uda się mu pożyczyć pieniędzy.

19-go marca.

Kilka dni temu Zdziś przyjechał. Zabawny chłopiec! Przekonany jest, że się we mnie kocha, wmawia to w siebie, ale we mnie wmówić nie potrafi.

A jednak czasem pytam siebie: czy nie lepiej byłoby, gdybym za niego wyszła?

Poczciwy, dobrym byłby mężem, żyłabym w dostatkach, zapomniałabym, że długi istnieją na świecie, i tak *immer langsam* wędrowalibyśmy sobie przez życie bez emocyi, bez wrażeń.

Dobry chłopiec. On mimo swych lat 30 tu nigdy chłopcem być nie przestanie, ładnym i niezłym.

Fizycznie robi wrażenie takiego, któryby mógł Atlasa wyręczyć w dźwiganiu niebios, a przecież gdy przypadkiem laskę upuści i schyli się, aby ją podnieść, robi to niechętnie, z przymusem, z ociężałością.

Wesoły jest i swobodny, ale dowcip jego polega na tem, że ze wszystkiego drwi; o czem tylko porozmawiać, on nada każdemu przedmiotowi, choćby najwznioślejszemu, jakiś dziwny charakter, obniży go, zredukuje, ośmieszy. Zdawałoby się, że nie ma na świecie tej sprawy, do której przywiązywałby wagę, że nie warto nad niczem głębiej się zastanawiać.

Leniwy jest, tak, to przedewszystkiem. „L'indolence slave" ma w nim typowego przedstawiciela; już w głosie jego, chodź dźwięcznym, dostrzedz można lenistwo. Jemu się nawet mówić nie chce. Tylko ta różnica między nim a znaną „indolence" plemienia całego, że wogóle nasi panowie tylko umysłowych wysiłków nie lubią, ruch zaś towarzyski, rozrywki, sporty uprawiają chętnie.

Mój szanowny kuzyn konkurent leni się nawet do ruchu fizycznego: dobrze jeździ konno ale woli siedzieć na wygodnym fotelu; dobrze i zgrabnie tańczy, ale woli „flirtować" na wygodnej kanapie.

Nie znam żadnej namiętności w tym człowieku: ani do gry, ani do wesołej kompanii, ani do podróży, ani do książki, ani do gospodarstwa.

Pieniędzy nie traci, jest nawet dosyć skąpy, gospodaruje o tyle, że na dobrego rządcę się spuszcza, siedzi na wsi prawie rok cały, głównie w stajni, i podziwia konie, równie jak on mało ruchu używające; żyje tak sobie, aby czas niedrogo zabić. Ma się zresztą za wzorowego członka społeczeństwa, bo nie traci pieniędzy.

W ten sam sposób „sans entrain", bez przekonania, że od tego szczęście, albo nieszczęście życia jego zależy, kocha się we mnie.

Dzisiaj rano wybraliśmy się konno na przejażdżkę.

Jakie on ma rozmarzone oczy!

Ta, któraby go nie znała, mogłaby w nich wyczytać jakieś sentymenty. Tylko, że on na mojego „Nierusza" temi rozmarzonemi oczyma tak samo patrzy, jak na „Papużkę", na psy, koty i barany. Znam ja te słodkie oczy miodowe — nie robią na mnie żadnego wrażenia.

Wjechaliśmy w wąwoz leśny, cicho tu było i wiatr, który nas smagał w polu bez miłosierdzia, tu ledwie czuć się dawał. Ziemia twarda, rznąć można z kopyta, ani pytać, to też wypuściłam konia, ciesząc się, jak zawsze, bajecznym kłusem mojej „Fantaski". Zdziś obok mnie woła:

— Już cię licho niesie. Haj! Japonko! Daj pokój! Ostrożnie! Tu pełno korzeni, złamiesz nóżkę, zabijesz się. No, dosyć już, dosyć.

(C. d. n.)

ków, rzecz możliwa; przecież zdarzyło się mnóstwo faktów, że wzięci do niewoli Japończycy błagali o nieogłaszanie ich nazwisk, aby sądzono w domu, że polegli.

Japończycy za nic sobie mają życie. Niekiedy, pomimo wysokiej bezsprzecznie kultury tego narodu, zadają oni sami sobie barbarzyńskie katusze, jeśli sądzą, że to przyniesie pożytek ich ojczyźnie lub zasłoni ich przed hańbą. Pułkownik sztabu jeneralnego, jeden z lepszych oficerów armii rosyjskiej, Zapolski, opowiadał, że jeszcze podczas przeszłej wojny, pod Laojanem chorąży jednego z batalionów japońskich, widząc, że oddział jego jest otoczony i skazany na zagładę, nie znalazł innego sposobu uratowania sztandaru, jak tylko rozciął sobie brzuch i wpakował tam, pomiędzy wnętrzności, oderwaną od drzewca materyę.

Pomyślcie tylko, jak ciężką jest wojna z przeciwnikiem, zdolnym do takich czynów!...

Korespondencye.

Rzym 2 stycznia.

(Nowe wykopaliska na Forum Romanum. — Cudzoziemcy w Herculanum. — Wenecya w niebezpieczeństwie. — Stan obecny bazyliki św. Marka. — Potrzeba restauracyi).

Ziemia włoska ukrywa w swem łonie nieprzejrzane skarby zabytków sztuki starożytnej. Gdziekolwiek rozpocznie się kopanie, natrafia się na cenne pamiątki z czasów zamierzchłych. Najwięcej tych skarbów podziemnych posiada Rzym, oraz Pompei i Herculanum. Na Forum rzymskiem każdy rok przynosi nowe niespodzianki. I tak np. odkopano tam niedawno masę kamieni, w których prof. Rodolfo Lanciani poznał piedestał konnej statuy cesarza Domicyana. Szczątki wskazują, że na Forum Romanum wznosił się rzeczywiście pomnik tego cesarza. Istnienie statuy nie długo trwało, gdyż po zamordowaniu Domicyana zburzono ją i zupełnie zniszczono. Gdyby o tym monumencie nie było wzmianki w dziele Statiusa, nie wiedzianoby dziś, czyj pomnik dźwigały odkryte obecnie fundamenty. Piedestał marmurowy jest olbrzymich rozmiarów. W głazie widoczne są ślady odcisków rumaka, na którym cesarz siedział. Pomnik ów dominował nad wszystkimi innymi, jakie się znachodziły na Forum.

Odkrycie wspomnianego wykopaliska umożliwiło inne odkrycia, bardzo cenne dla badaczy Forum rzymskiego. Statius pisze, że statua Domicyana sąsiadowała z „Lacus Curtius". I w istocie natrafiono o kilka kroków na zachód od piedestału na przestrzeń wolną, otoczoną nizkim murem, gdzie według odpisów Varrona i Ovidego znachodzić się miał „Lacus Curtius". W tem miejscu wznosił się później ołtarz, który przed dwoma laty odkopał archeolog Boni.

Co do związku, jaki zachodził między statuą Domicyana a odkryciem Boniego, niema jedności między uczonymi. Jedni mniemają, że podczas budowy pomnika cesarza natrafiono tam na stary grobowiec, że wtedy zebrano wazy z uszanowaniem i umieszczono je w naczyniu kamiennem. Inni twierdzą, że znalezionych tam 5 urn pochodzi od kollegium arcykapłanów (pontifices), którzy owe urny złożyli w ziemi podczas uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego pod pomnik.

Natrafiono też na piedestał innej statuy konnej, mianowicie pomnika konsula Q. Marciusa Fremulusa, który według Liwiusza, po poskromieniu jednego ze zbuntowanych narodów, odbył wjazd tryumfalny do Rzymu. Działo się to w r. 300 przed nar. Chr. Pomnik wznosił się przed stopniami świątyni Castora i Polluksa. Cicero wspomina o tym pomniku, miał on tam istnieć aż do czasów Pliniusza.

Do najpiękniejszych nowych wykopalisk na Forum należą: statua z bronzu, przedstawiająca kapłankę z gołębiem w ręce i druga. Juno Lucina która trzyma w prawej ręce czarkę ofiarną, a w lewej pęk kwiatów. Twórcą obu tych dzieł jest jeden z rzeźbiarzy kampańskich, który z wielkim talentem naśladował oryginały greckie.

Wspominałem poprzednio, że za granicą Włoch tworzy się konsorcyum, które się ma zająć pracami archeologicznemi w Herculanum. Członkowie tego konsorcyum mają zamiar włączyć do swego grona bogatych Amerykanów, a także prezydenta Roosevelta. Generalny dyrektor starożytności, prof. Fiorilli, twierdzi, że zabiegi owego konsorcyum są przedwczesne, gdyż wielkie pytanie, czy rząd włoski pozwoli obcym na rozkopywanie Herculanum. Podobno minister oświaty, Orlando, ze względu na braki w skarbie włoskim, gotów jest zgodzić się na podjęcie prac przez konsorcyum zagraniczne, ale pod warunkiem, aby prace odbywały się pod patronatem króla włoskiego, pod kierunkiem władz i archeologów włoskich i z zastrzeżeniem, aby ani jednego z wykopalisk nie wywieziono poza granice Włoch.

Prace w Herculanum wymagają sum kolosalnych. Samo wywłaszczenie zbudowanego na powierzchni Herculanum miasteczka Resina, kosztowałoby 3 miliony lir. Wielkich funduszów potrzeba też na przebicie bardzo grubych pokładów skamieniałej lawy (Pompei pokrywała stosunkowo cienka warstwa). To, czego archeologowie spodziewają się po wykopaliskach w Herculanum, ma przyćmić wszystko to, co odkryto w sąsiedniem, lawą zalanem mieście.

Pomimo wszelkich zaprzeczeń oficyalnych nieocenione skarby sztuki w Wenecyi są poważnie zagrożone. Budowle weneckie, wzniesione na wodzie, otoczone wodą, muszą wreszcie uledz czasowi. Upadek dzwonnicy św. Marka był niejako pierwszym alarmem groźnym, pierwszą zapowiedzią początku.. końca. Niebezpieczeństwo nie jest bezpośredniem i wiele jeszcze czasu upłynie, zanim przyjdzie do ogólnej katastrofy. Jest atoli sporo oznak, które tę katastrofę przepowiadają. Po dzwonnicy przyszła kolej na prokuracye, po nich na wieżę zegarową, dalej na bazylikę św. Marka i inne świątynie i pałace. Strach pomyśleć o tem, coby się stało z piękną królową Adryatyku, gdyby tak przyszło do poważniejszego trzęsienia ziemi.

W listopadzie świat zaalarmowany został wieścią, iż w bazylice św. Marka widoczne są poważne rysy, że są zagrożone sklepienia i kopuły. Władze miejskie i rządowe uspokoiły ogół. Niezależnie jednak od tego zabrano się gorliwie do prac, mających na celu zapobieżenie ruinie. Bazylika z biegiem wieków znacznie wryła się w ziemię. Za lada większym deszczem strumienie wody wdzierają się przez wejścia do wnętrza kościoła, skutkiem czego drogocenne posadzki mozaikowe się pozapadały, a w świątyni czuć wilgoć, która podgryza mury.

Gruntowną restauracyę San Marco przeprowadzają obecnie prof. Manfredo Manfredi i inżynier Luigi Marangoni. W czasie badań murów przekonano się, że ostatnie restauracye, jakich dokonał jeszcze w 18 wieku słynny matematyk, inżynier i architekt Bernardino Zendrini, były wadliwe i niemetodyczne. Bazylice grożą rozmaite niebezpieczeństwa. Najbardziej słabą jej stroną są fundamenty, które z powodu właściwości terenu usuwają się i przechylają na boki. Ściany pokrywają wspaniałe, drogie marmury; stan tych murów wewnętrznych jest opłakany. Odnosi się to szczególniej do obu sklepień, znanych pod nazwą „Raj" i „Apokalipsa". Restaurował je Zendrini, ale zbyt powierzchownie; nie zdołał bowiem wzmocnić należycie sklepienia, a także zapobiedz chwianiu się fundamentów.

Nie lepiej rzecz się ma z wysokiemi kolumnami, na których spoczywa cały ciężar wielkiej, środkowej kopuły. A i małe słupy marmurowe są w znacznej części uszkodzone. Bardzo osłabioną jest piękna kolumna, zwana „Crocefisso"; jeszcze w r. 1500 zauważono bardzo powolne jej chwianie się. W zewnętrznej części bazyliki, od strony dzwonu widocznem jest bardzo znaczne pochylenie. Jest to najstarsza, dotychczas nierestaurowana część świątyni. Źle jest też z ostatnim, północnym minaretem, znajdującym się za pałacem patryarchy. Sklepienie nad Torre di Madonna ustawicznie się chwieje.

Wewnętrzne ściany zakrystyi mają za wielki ciężar do zniesienia; nie inaczej i ściany apsydy, które się na bok przechylają. Kopuła chóru wymaga jak najstarsnniejszych naprawek. Także i na wielkiej kopule widać coraz więcej poważnych rysów. Mniej uszkodzoną jest kopuła od strony frontowej; lecz pozostaje w bezpośrednim związku z kopułą wielką i sklepieniami „Raj" i „Apokalipsa"; przeto i tu potrzebna jest gruntowna restauracya.

Rysy w ścianach, chwianie się fundamentów, pochylenie się całej budowli, wdzieranie się wody i bardzo szkodliwe zastosowanie żelaza przy poprzednich odnowieniach — oto główne szkody, jakie muszą być bezzwłocznie naprawione. Potrzebną też jest naprawa bizantyńskich drzwi bronzowych, które powoli zaczynają się rozpadać. Musi się też wyrównać i podnieść posadzki. W planie jest także naprawa kruszcowego pokrycia kopuł i dachu. Sciany będą pozbawione znacznej części dekoratywnych ozdób, co ulży osłabionym fundamentom. *K. Roszczyc.*

Związki rodzicielskie a wychowanie moralne w Galicyi.

II.

Czy Związki Rodzicielskie zdają sobie sprawę z tej sytuacyi? Czy starają się dopełniać, o ile można, ów brak zasadniczy w naszem szkolnictwie? Z ubolewaniem stwierdzamy, że tego nie widać — i to zdaniem naszem jest powodem małego wpływu Związków na umoralnienie młodzieży. Gdy w Tarnowie zakładano Związek, referent-inicyator, jeden z byłych Związkowców lwowskich, wyraził przeświadczenie, że Związek musi się oprzeć o szkołę, więc postępować według tych samych zasad religijnych i narodowych, jakie w szkole obowiązują, a zatem zajmować się młodzieżą wszystkich wyznań itp. Czyżby nie odczuwał istotnie braku w naszym *systemie* szkolnym troski szczerej o wychowanie religijne i narodowe? Nie przypuszczamy takiej naiwności i sądzimy, że zdaje on sobie sprawę z położenia, ale boi się zarzutu sklerykalizowania lub sfanatyzowania uczniów i dlatego nie śmie zdobyć się na krok samodzielny. Nie zaznaczalibyśmy owego faktu, gdyby nie był cechą charakterystyczną wszystkich naszych Związków Rodzicielskich. Większość Związkowców tworzą ludzie religijni, częstokroć sodalisi maryańscy, ale nie mają odwagi wywieszenia otwarcie sztandaru religijności, trzymają się ślepo ducha systemu szkolnego, nie pomni, że człowiek żywy, wiążący się z trupem, skazuje się z góry na ubezwładnienie i zarażenie zgnilizną. Ileż zresztą jest u nas rodzin „międzywyznaniowych"? A jeśli ogół rodzin jest ożywiony duchem katolickim, a przynajmniej czuje, że wówczas dopiero lepiej będzie, gdy duchem owym na seryo będzie ożywiony — to dla jakiejże racyi, pytamy, na jakiej podstawie logicznej, Związek owych rodzin ma być koniecznie „międzywyznaniowy?" Czyżbyśmy jeszcze do tego stopnia ulegali suggestyi centralistów liberalnych o państwowym monopolu wychowawczym, iż lękamy się choćby jeden krok samodzielny uczynić bez wyraźnego zezwolenia rządu lub bez jego inicyatywy? — Połowicznością nie zdobędziemy serc młodzieży. Wesprzemy uczniów materyalnie, ustrzeżemy ich od nędzy, stworzymy im lepsze warunki hygieniczne, ale do ich dusz nie trafimy i z bagna moralnego ich nie wyrwiemy, jeśli otwarcie i konsekwentnie, w słowach i *w życiu*, nie wystąpimy w obec uczniów jako katolicy i Polacy. Przekonaniem można budzić przekonania, sercem można zdobywać serca, siłą charakteru mozna pociągać inne charaktery, bezbarwnością jednak i połowicznością odtrąca się tylko dusze gorące, lub studzi się zapał w sprawach najżywotniejszych. Kiedyż nasze Związki Rodzicielskie zechcą to uznać?

Jeszcze jedna uwaga. Trudno marzyć o tem, aby wszystkie rodziny weszły w praktyce w skład Związków rodzicielskich, a jednak zachodzi potrzeba ulepszenia wychowania we wszystkich rodzinach. I jeśli dziś zwraca się tylko uwagę na tak zw. stancye uczniów, a nie zarazem na domy rodzicielskie, to wpada się znowu w koło błędne i grzeszy nielogicznością. Czyż jedynie wszystkie osoby, trzymające uczniów na stancyi, nie zasługują na zaufanie i potrzebują kontroli i pokierowania, a przeciwnie wszystkie domy rodzicielskie zdrowo wychowują? Tak nie jest, a skoro tak nie jest, skoro wiele rodzin wprost gorszy swe dzieci, to czyż wystarczy gromadzić tylko młodzież ze stancyj do domów opieki, jeśli zepsuci wychowankowie domów rodzicielskich psuć będą ową młodzież przy każdem zetknięciu się z nią? Z drugiej strony nie marzmy nawet o tem, by wszystką młodzież zgromadzić w domach opieki, bo na to nietylko fundusze (choćby olbrzymie) nie wystarczą, ale nadto równałoby się to wyrwaniu dzieci z łona rodzin, a więc naruszeniu prawa natury — a zresztą domy opieki nigdy rozporządzać nie mogą tylu i tak skutecznymi środkami wychowawczymi, jak rodzina względem własnych dzieci. Nie ograniczać nam zatem wychowania rodzinnego, ale i nie spuszczać się na to, że każda rodzina, chcąc niechcąc, dobrze się ze swego obowiązku wychowawczego wywiąże — ale podnosić trzeba starannie poziom wychowania rodzinnego w każdym domu, bo temsamem i kwestyę stancyj rozwiąże się najlepiej.

Jak tego dokonać, skoro nigdy wszystkie rodziny nie poddadzą się kontroli Związków Rodzicielskich — skoro z drugiej strony nie można w tych rzeczach pod grozą upodlenia uciekać się do wszechwładztwa państwowego, policyjnego? Trudność tę rozwiązał już dawno Chrystus Pan, podnosząc małżeństwo do godności Sakramentu i oddając tak rodziców chrześcijańskich, jak ich dzieci, pod opiekę Kościoła. Ten sam Kościół, który szczepićby powinien w szkole ducha Chrystusowego przy pomocy grona nauczycielskiego, również chrześcijańskiego, tensam Kościół, powtarzamy, ma również obowiązek i środki duchowe do podnoszenia wychowania religijnomoralnego w każdej rodzinie chrześcijańskiej — a tak zaprowadzać może harmonię pożądaną między rodziną i szkołą i zabezpieczyć dodatnie rezultaty wychowania. Zupełnie inaczej wygląda policyjny nacisk państwa, inaczej zaś moralny wpływ Kościoła. Trzeba tylko przez otwarte i stałe głoszenie zasad katolickich ułatwiać Kościołowi wpływ moralny na ogół rodzin, a poziom wychowania z pewnością się podniesie. I to jest nowa a bardzo ważna korzyść z wychowania wyznaniowego, korzyść, którą w całej pełni odczuwają dziś kraje protestanckie: Skandynawia, Dania, Anglia itp. Dlaczegoż u nas nie miałoby to również nastąpić? Dlaczegoż nie mielibyśmy nawiązać do tak świetnych tradycyj naszej przeszłości narodowej? Związki Rodzicielskie są w pierwszym rzędzie powołane do utorowania drogi takiej reformie, ale muszą zerwać z międzywyznaniowością, a wywiesić sztandar katolicki otwarcie. Ufajmy, że zechcą uzupełnić swe statuty w tym kierunku, ewentualnie że powstaną obok nich nowe stowarzyszenia katolickie. Oby to nastąpiło jak najrychlej!

Czas odnowić przedpłatę

Prenumerata „Gazety Narodowej"

wynosi miesięcznie we Lwowie

1 zł.

(2 kor.), a z przesyłką pocztową o 25 ct. drożej Kwartalnie we Lwowie 6 kor., na prowincyi 7 kor. **50** h. Półrocznie we Lwowie **12** kor., na prowincyi **15** kor. Rocznie we Lwowie **24** kor. na prowincyi **30** kor.

Prenumeratorowie *Gazety Narodowej* mogą po znacznie zniżonej cenie otrzymywać warszawski **„Tygodnik mód i powieści"**, jakoteż wydawany również w Warszawie tygodnik pod nap. **„Ziarno"**, który dodaje rocznie zupełnie bezpłatnie 12 tomów premij.

Za każdy z tych tygodników dopłacają prenumeratorowie *Gazety Narodowej* półrocznie jedynie 4 kor. 80 h., a kwartalnie 2 kor. 40 h. (Miesięcznej prenumeraty na te tygodniki nie przyjmuje się.)

Prenumeratę nadsyłać należy pod adresem: „Gazeta Narodowa" we Lwowie.

Kronika.

Lwów, dnia 5 stycznia 1905.

Kalendarzyk.

W piątek 6 stycznia. Trzech Króli. — Gr. kat. Jewhenyi — Kal. słow. Bojomir.
Wschód słońca 7·58, zachód 4·16.

W sobotę 7 stycznia Walentego B. — Gr. kat. Roźd. Chrysta. — Kal. słow. Swiętosława.
Wschód słońca 7·58 zachód 4·17

W niedzielę 8 stycznia Seweryna. — Gr. kat. Sobor Pr. Bohor. — Kal. słow. Mścisława.
Wschód słońca 7·58, zachód 4·18.

— **Mianowania** Minister oświaty zamianował J. Szałowską nauczycielką szkoły ćwiczeń w żeń. sem. naucz. w Przemyślu.

Rada szkolna kraj. zamianowała w szkołach ludowych: ks. Al. Moszyńskiego katechetą rzym. kat. szkoły im. św. Antoniego we Lwowie, Paulinę Spławińską naucz. szkoły im. Mickiewicza w Krakowie, M. Reinoldównę i H. Kordubównę nauczycielkami w Brzeżanach, J. Wojtanowskiego naucz. kier. w Pilźnie, ks. A. Czyczyłowicza katechetą gr. kat. w Lubaczowie, T. Woźnego naucz. kier. szkoły im. św. Wojciecha w Krakowie, W. Eliaszównę naucz. kier. szkoły im. św. Jadwigi w Krakowie, ks. A. Wesolińskiego katechetą rzym. kat. szkoły im. Piramowicza we Lwowie, S. Niżankowską naucz. w Czyszkach, M. Pyrzowską naucz. w Bronowicach małych,

nauczycielami kier. szkół 2-kl.: I. Bobanycza w Synowódzku niż., P. Hnatyka w Uhersku, St. Radzińskiego w Prędzelu,

nauczycielami szkół 1-kl.: F. Chorążego w Jasienicy, J. Urbanowiczównę w Podłużu.

Minister handlu powołał komisarza pow. dra Karola Maryańskiego do służby w ministerstwie handlu.

— **Dyrekcya poczt** przeniosła kontrolora Erazma Eckhardta ze Szczakowej do Krakowa.

Kronika lwowska.

÷ **Jutro w uroczystość Trzech Króli** celebrować będzie ks. arcybiskup Bilczewski w katedrze sumę pontyfikalną o godzinie 10 rano. W kościele oo. Jezuitów odbędzie się suma o godzinie 11, a we wszystkich innych kościołach o pół do jedenastej.

W katedrze ormiańskiej ks. arcybiskup Teodorowicz poświęci o godz. pół do 10 rano wodę wedle rytuału ormiańskiego.

÷ **Wczorajszy wieczór** w naszem mieście minął, jak każdy codzienny, zupełnie obojętnie i spokojnie. Dziecinny projekt garstki młodzieży upamiętnienia kapitulacyi Portu Artura iluminacyą miasta załatwiono zupełnem milczeniem. Projektu tego na seryo nie wzięto i wcale się nim nie zajmowano. Iluminacyi w mieście było tyle, ile magistrat, jak każdego wieczoru, lamp zapalił, i ile, jak każdego wieczora, szło świateł z wystaw sklepowych. Rodzice nie posłuchali dzieci. I to ogólne niezwrócenie uwagi na ów projekt kilku czy kilkunastu młodzieńców, było najlepszem jego załatwieniem, było najlepszem przypomnieniem młodzieńcom, że nie do nich należy zabieranie głosu w sprawach publicznych. Niech też będzie to dla nich nauką, pochodzącą od najszczerszych ich przyjaciół i im najżyczliwszych, bo od rodziców.

Jeden z dziennikarzy zadał sobie wczoraj tyle trudu, że objechał całe miasto i policzył, w ilu oknach zapalono świece. Otóż na kilkanaście tysięcy frontowych okien było iluminowanych 69; z tego znaczna część należała do kupców żydowskich, którzy przelękli się rozrzuconej wczoraj przez studentów odezwy.

Studenci, jeszcze młodsi od projektodawców, studenci w mundurkach szkolnych, którzy spodziewali się wczoraj iluminacyi, a może nawet jakiejś manifestacyi uczuć, zebrali się w liczbie około stu pod kolumną Mickiewicza na placu Maryackim. Gdy jednak nie było iluminacyi, odśpiewali parę pieśni, potem poszli pod pomnik Ujejskiego, gdzie jakiś przygodny mowca wygłosił do nich przemowę (naturalnie... bardzo gorącą) wykrzyknęli: „Banzaj" i poszli do domów.

W Stanisławowie także garstka gorącej młodzieży zaprojektowała upamiętnienie kapitulacyi Portu Artura. Otóż, jak stamtąd donoszą, projekt młodzieży przyjęli robotnicy i wczoraj wieczorem kilkuset robotników i studentów, sprawiwszy sobie czerwoną latarnię z napisami: „Banzaj Japonia — Precz z caratem" urządzili pochód przez miasto. Przed pomnikiem Mickiewicza przemówił do nich jeden z młodzieży, poczem uczestnicy pochodu odśpiewali „Z dymem pożarów" i spokojnie się rozeszli. Policya nie przeszkadzała pochodowi.

÷ **Przed wyborami do Rady miejskiej.** Syonistyczny *Wschód* donosi, że grono żydów podjęło myśl utworzenia odrębnego komitetu żydowskiego w celu przeprowadzenia akcyi wyborczej.

÷ **Z karnawału.** Protektorat nad balem „Czytelni akademickiej", który się odbędzie dnia 14 lutego w salach kasyna miejskiego, raczyli przyjąć pani Mieczysławowa hr. Pinińska i marszałek Stan. hr. Badeni.

÷ **Bale maskowe** w tym karnawale urządzone będą w Filharmonii z programem obfitym i niezwykłym.

÷ **Powszechne wykłady uniwersyteckie** na prowincyi. W Rzeszowie zapowiedziany na niedzielę wykład, wygłosi prof. dr. Roszkowski w piątek.

÷ **Dzieciobójstwo.** Dziś rano znaleziono w mieszkaniu p. Zofii K., zamieszkałej przy pl. Gołuchowskich 11 zwłoki noworodka, ukryte między drzewem, złożonem pod łóżkiem służącej p. K., Anny Kozak. Zawezwana komisya policyjna stwierdziła, że dziecię to porodziła jeszcze 3 b. m. służąca Anna Kozak, która onegdaj udała się do szpitala powszechnego, w celu przebycia choroby połogowej. Zwłoki noworodka odesłano do zakładu medycyny sądowej, przeciw matce zaś, która obecnie pozostaje w szpitalu, wytoczono śledztwo.

Kronika powszechna.

§ **W czasie mowy tronowej**, wygłoszonej wczoraj osobiście przez cesarza przy zamknięciu sejmu węgierskiego, hr. Tisza widocznie celem odciągnięcia ludności od opozycyonistów nakłonił monarchę do poczynienia kilku formalnych ustępstw na rzecz państwowości węgierskiej. I tak dawniej na zamku w Budzie podczas pobytu króla, powiewał sztandar austryacki czarno-żółty, a obok dopiero sztandary węgierski i chorwacki. Od onegdaj natomiast powiewa tylko sztandar węgierski i chorwacki, a sztandar czarno-żółty znikł zupełnie. Dawniej podczas nabożeństwa w kaplicy zamkowej, które się odbywa po wygłoszeniu mowy tronowej, grano zawsze hymn austryacki, wczoraj grano hymn narodowy węgierski. Dawniej otaczali monarchę podczas mowy tronowej trabanci wspólnej gwardyi przybocznej, wczoraj wystąpiła po raz pierwszy gwardya przyboczna węgierska pod dowództwem kapitana gwardyi br. Fejervary'ego, który przez lat wiele był ministrem honwedów.

§ **Śledztwo** w sprawie zajść w sejmie węgierskim z 13 zm. gdy łamano fotele i straż parlamentarną bito, wykazało, że w awanturach tych brało udział 41 posłów. Z powodu, że skutkiem rozwiązania izby ustała nietykalność poselska, rozpoczęło się wczoraj policyjne przesłuchiwanie obwinionych posłów.

§ **Pożar pałacu w Jarmolińcach.** Pełen drogocennych pamiątek, miłych wspomnień i legend, stara siedziba hr. Orłowskich — pałac jarmoliniecki — spłonął doszczętnie w piątek dnia 30 grudnia r. z. Przez liczne dziesiątki lat właściciele pałacu nagromadzili w nim wiele arcydzieł sztuki, a obecny jego dziedzic, Ksawery hr. Orłowski (bawiący teraz w Charbinie, jako pełnomocnik oddziału sanitarnego warszawsko-łódzkiego św. Wincentego a Paulo), najwięcej się przyczynili do powiększenia zbiorów dziełami najsłynniejszych mistrzów sztuki. Ze zbiorów zaledwie część tylko ocalono, pomimo zawezwanych telegraficznie trzech straży ogniowych, oprócz miejscowej. Pałac jarmoliniecki był ubezpieczony na 15.000 rbl.; ruchomości i dzieła sztuki wcale nie były ubezpieczone.

§ **Kardynał Langenieux**, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli episkopatu francuskiego, zmarł w Reims. W r. 1873 został biskupem w Turbes; w r. następnym Pius IX mianował go arcybiskupem w Reims, którą to godność piastował aż do śmierci. W r. 1886 otrzymał kapelusz kardynalski z rąk Leona XIII. Nadto był on kanonikiem honorowym 14 dyecezyj. W połowie lutego 1903 wydał mons. Langenieux list, w którym postępowanie Combesa z kongregacyami nazwał „srogiem prześladowaniem Kościoła". Wraz z kard. Richardem należał zmarły do najśmielszych obrońców praw Stolicy św. we Francyi. W całym kraju i w swej dyecezyi był bardzo lubianym. W r. 1870 otrzymał order legii honorowej. Pogrzeb kardynała odbył się 5 bm. w Reims.

§ **Z państwa dobrych obyczajów.** Jak donoszą z Berlina, radca sądu ziemskiego we Wrocławiu, Hasse, został uwięziony, jako podejrzany o usiłowane morderstwo. Radca Hasse od szeregu lat jest sędzią karnym we Wrocławiu. Hasse na pewnym młodzieńcu, nazwiskiem Lindner, dopuszczał się wykroczeń przeciwko moralności. Lindner nawzajem wymuszał na Hassem pieniądze i doprowadził go do ruiny majątkowej. Hass, przybywszy do Berlina, spotkał Lindnera na ulicy i w rozdrażnieniu strzelił do niego. Strzał chybił, a Hasse sam oddał się w ręce sądu, który go uwięził.

§ **Wszechrosyjski zjazd dziennikarzy.** W Kijowie, za zezwoleniem rządowem odbyła się narada dziennikarzy i literatów miejscowych, poświęcona rozważeniu programu wszechrosyjskiego zjazdu dziennikarzy. Wszyscy zebrani na naradę zgodzili się jednomyślnie na to, że zwołanie zjazdu jest wielce pożądane, przyczem postanowiono podjąć starania o pozwolenie zwołania zjazdu. Po wyczerpujących obradach dziennikarze kijowscy oświadczyli się za wniesieniem do programu zjazdu następujących punktów: 1. O warunkach, które mogłyby zapewnić w Rosyi prasie, bez różnicy języków, wolność, gwarantowaną zasadniczemi prawami państwa. 2. Warunki działalności prasy prowincyonalnej. 3. Utworzenie sądu honorowego dla prasy. 4. Uregulowanie stosunków między wydawcami a współpracownikami; ułożenie przepisów ogólnych, regulujących takie stosunki, ułożenie umowy normalnej między wydawcami a współpracownikami pism. 5. Wyszukanie sposobu wprowadzenia odpoczynku niedzielnego i świątecznego dla dziennikarzy. 6. Wznowienie działalności związku pisarzów, i 7. Utworzenie w całej Rosyi zawodowych związków dziennikarzy i ułożenie warunków ich działalności. Dla szczegółowego zredagowania tych wniosków wybrano komisyę.

§ **Kapitulacya twierdzy** odbywa się pod rozmaitymi warunkami. I tak może nastąpić poddanie się na łaskę i niełaskę, przyczem załoga dostaje się do niewoli. Dalej otrzymać może załoga wolny wymarsz z prywatną własnością, ale bez broni. Wreszcie może dostać wymarsz z bronią pośród wojskowych honorów po zobowiązaniu się, że w bieżącej wojnie już nie będzie walczyć z nieprzyjacielem. W układzie kapitulacyjnym wodzowie obu stron określają szczegóły poddania się. W ostatnich czasach kapitulacye twierdz były często rozstrzygającym czynnikiem w wojnach. Podczas wojny francusko-niemieckiej w 1870 i 1871 poddały się twierdze Sedan, Metz, Paryż i Belfort. Kapitulacya Sedanu nastąpiła 2 września 1870. Cesarz Napoleon III z armią, wynoszącą 83.000 ludzi, dostał się do niewoli niemieckiej. Kapitulacya Metzu nastąpiła 27 października 1870. Generał Bazaine z 4000 oficerów i armią, liczącą 173.000 ludzi, został wzięty do niewoli. Materyał wojenny, zabrany przez Niemców, oszacowano na 80 milionów franków. Oblężenie Paryża trwało 131 dni i ukończyło się również kapitulacyą. Warunki kapitulacyi ułożyli nie dowódcy wojsk, lecz politycy, a mianowicie Bismarck i Favre. Pertraktacye trwały przez pięć dni i ukończyły się 28 stycznia 1871. Warunki orzekły, że forty zewnętrzne mają się poddać; armia oblężona w liczbie 241.000 żołnierzy i 7500 oficerów dostaje się do niewoli; gwardya narodowa zatrzyma broń, a Paryż zapłaci 200 milionów franków kontrybucyi. Kapitulacya Belfortu była wynikiem ukończonej prawie wojny. Załoga jej wyruszała 18 stycznia 1871 z bronią i działami. W wojnie rosyjsko-tureckiej oblężenie Plewny, bronionej przez Osmana baszę, trwało 100 dni. Plewna 10 grudnia 1877 poddała się z załogą, wynoszącą 40.000 ludzi.

§ **Pożary lasów.** Równocześnie, gdy w całej Europie panują silne mrozy, donoszą z Sidney w Australii o wielkich pożarach lasów, które wybuchły wskutek niesłychanych upałów i objęły olbrzymie przestrzenie ziemi. Szkody są już dotąd bardzo znaczne.

Zmarli.

Izydor Nieczuja Urbański, podkomorzy i kapitan, umarł 3 bm. w St. Peter w Gorycyi, przeżywszy lat 48. Zwłoki przewiezione zostaną do Lwowa i tu dnia 7 b. m. o godzinie 10 rano złożone w grobowcu rodzinnym na cmentarzu Janowskim.

Eugeniusz Strzemieńczyk Rudnicki, notaryusz i asesor miejski, umarł w Husiatynie, przeżywszy lat 63.

Z całego świata.

Koburg 5 stycznia. W lodowni tutejszych związkowych browarów zawaliły się dziś przedpołudniem pod ciężarem lodu sztelaże i pogrzebały 10 robotników. Do południa wydobyto 9; z tych było 3 zabitych, a reszta ciężko rannych.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 4 stycznia 1905 r. o godzinie 7 rano. Czerniowce —·—. Tarnopol —14·2. Lwów —·—. Skole —·— Przemyśl —·—. Jarosław —10·0. Tarnów —·—. Nowy Zagórz —·—. Kraków —7·7. Praga —6·9. Wiedeń—8·2. Semmering —6·6. Budapeszt —10·8 Ischl. —12·1, Riva +8·2, Tryest —4·0; Celsyusza.

MAŁY FEJLETON.

Król Melchjor.

(Legenda hiszpańska).

Święci Trzej Królowie zebrali się na kilka dni przed swem świętem. Siedząc na złotych tronach, wysadzanych drogimi kamieniami, trzej monarchowie mówili o ważnej sprawie: który z nich ma w tym roku zstąpić na ziemię, aby się dowiedzieć, co dzieci pragną otrzymać w podarunku*)

Kacper i Baltazar mówili, czarny Melchjor słuchał w milczeniu.

— Tak, bracia — mówił Kacper — zstąpiłbym ja na ziemię, ale ktoby tu przygotował dary? Ktoby postarał się o to, czego pragną dzieci bogatych, czego potrzebują dzieci ubogich? To tylko ja zrobić potrafię, gdyż Baltazar cały jest oddany pobożnym i wzniosłym rozmyślaniom, a ty, bracie Melchjorze, straciłbyś głowę i nie dałbyś sobie rady z przygotowaniem zabawek.

Gładząc długą, białą brodę, odpowiedział król Baltazar:

— Dobrze mówisz, Kacprze! Ja się nie znam na takich rzeczach i umysł mam zajęty wyższemi myślami. Melchjorze, zstąp na ziemię. Twa dusza murzyńska bliższa jest dusz dziecięcych, aniżeli nasze i prędzej przeniknie, czego pragną małe, proste serduszka. Zejdź na ziemię, wysłuchaj wszystkich marzeń i wracaj, abyśmy w dzień naszego święta mogli się cieszyć radością maluczkich.

— Pójdę chętnie, bracia — odparł Melchjor.

Ruszyli z miejsc królowie i szli ku bramie niebios. Na pożegnanie rzekł jeszcze Kacper:

— Zstępując na ziemię, bracie Melchjorze, pozostań myślą w niebie... Nad ziemią krążą zastępy dusz niezbawionych, które opuściły swe ciała, zanim przyszła na świat Prawda wieczna. Nieszczęśliwe to duszyczki, które wstrzymuje ciężar grzechu pierworodnego, tak że nie mogą wzlecieć do nieba. Miń te zastępy, nie dbając i nie myśląc o żadnych uczuciach ziemskich, pamiętny na swą świętość, na swą wieczną, bezgraniczną szczęśliwość.

Melchjor, uśmiechając się słodko, przyrzekł, że tak uczyni. Wsiadł na białego wielbłąda i zniknął w przestworzach. Dokoła króla migały gwiazdy i komety, pląsały świetlne mgławice i pątnik królewski, zbliżając się ku ziemi, zatopił się w rozmyślaniu o swej szczęśliwości, o wiecznem weselu niebiańskiem, tak niepodobnem do radości ziemskich. Tymczasem widział już z wysokości świecące w słońcu piaski pustyni, zielone oazy, błękitne góry, falujące morze. Blizka już ziemia słała swych gońców ku pątnikowi, który witał ich radośnie. Nagle obok białego wielbłąda ukazał się cień niewyraźny, drugi, trzeci, dziesiąty, cały tłum cieniów, wirujących dokoła, spływających się z sobą wzajemnie.

Tu król Melchjor przypomniał sobie radę Kacprową, począł myśleć o niebie, lecz pomimo woli widział to, co się dokoła niego działo. I w tłumie cieniów poznał swego ojca. Zobaczył go takim, jakim był za życia: groźnym wojownikiem, o twarzy spalonej słońcem i wichrami, okrutnym dla wrogów, kochającym i łaskawym dla rodziny... Ujrzał cień matki, spoglądającej błyszczącemi jak dyamenty oczami z pod splotów kruczych włosów, słyszał piosenkę, która kołysała go do snu, gdy był małem dziecięciem... Widział cienie braci kochanych, przyjaciół wiernych, smutne twarze żon gorąco miłowanych...

Swięty król patrzał na cienie ze smutkiem, zapominając o własnem szczęściu. A cieniów przybywało zewsząd. Wielbłąd białą piersią roztrącał mgliste zastępy, jeździec myślą o niebie odpędzał od siebie smutne cienie...

I cienie usuwały się, rozwiewały, niknęły... gdy nagle z pośród pierzchającego tłumu wynurzyła się czarna, kędzierzawa główka, para słodkich, niewinnych cocząt i uśmiechające się pieszczotliwie usteczka.

Wszystkie cienie już zniknęły. W szerokiem przestworzu pozostał tylko król Melchjor i nowe zjawisko. Dziecko zbliżało się coraz więcej, coraz srozsza boleść ściskała serce króla. Poznał swe dzieciątko, swego synaczka jedynego, który był jego radością i jego chlubą, a którego śmierć przedwczesna wtrąciła w przepaść smutku. Mała dziecięca duszyczka, którą chrzest byłby zbawił, patrzała na świętego króla błagalnie...

Nie mógł dłużej król Melchjor panować nad żalem, zawrócił wielbłąda i wzniósł się w górę.

I znów dokoła niego widniały promienne komety, spadały złote gwiazdy, lecz król nic nie widział. Wracał do nieba pełen smutku i gdy dwaj towarzysze, witając go, poczęli wypytywać, czego się dowiedział, nie mógł nic odpowiedzieć, bo łzy tamowały mu mowę.

Dwaj biali królowie domyślili się przyczyny łez i kiwali gniewnie głowami. Kacper, wzdychając, gotował się zstąpić sam na ziemię, a Baltazar zasłonił błękitnym swym płaszczem Melchjora, gdyż w niebie niewolno płakać...

*) W Hiszpanii nie święty Mikołaj i nie Dzieciątko w dzień Gwiazdki, lecz Trzej Królowie obdarzają dziatwę w noc swego święta.

Ruch artystyczno-literacki

* **Z Filharmonii lwowskiej.** Sława francuskiego skrzypka Henryka Marteau rozeszła się szeroko po świecie, skoro nieznany ten w naszem mieście artysta, takie wzbudził zainteresowanie, że nie długo w Filharmonii na ten koncert zabraknie biletów. Popis znakomitego artysty, który się odbędzie w piątek 6 bm. zadowolni najwybredniejszych, bo i program ułożony jest wspaniale. Kasa Filharmonii sprzedaje już bilety na koncerty śpiewaczki Prevosti (12 bm.) i pianistki Teresy Careno (starszej) (18 i 20 bm.).

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W piątek popoł. „Betleem Polskie", wieczorem „Siedmiu Szwabów", operetka w 3 aktach Karola Millöckera.

W sobotę po raz 1-szy „Róża Bernd", dramat w 5 akt. Gerharda Hauptmana.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą.)

— Przed krakowskim sądem karnym stawał dzisiaj jako obwiniony Antoni Podrazky, suspendowany rewident dyrekcyi kolei państw. w Krakowie, liczący lat 60. Obok niego zasiadają na ławie oskarzonych Piotr Noga, wydalony ze służby hamowniczy kolei państw., obecnie robotnik w Witkowicach, oraz Franciszek Jaśkiewicz, żonaty, stróż domu. Akt oskarzenia zarzuca pierwszemu zbrodnię przyjęcia podarunków w sprawach urzędowych; drugiemu współwinę w tej zbrodni i zbrodnię gwałtu publicznego; trzeciemu współwinę w zbrodni przyjęcia podarunków w sprawach urzędowych.

Wedle wywodu aktu oskarżenia, Antoni Podrazky, który pełnił obowiązki referenta dla spraw osobistych podurzędników i służby ruchu, brał łapówki. Akt oskarżenia wylicza cały szereg faktów, w których Podrazky otrzymawszy pewną kwotę dawał lepsze posady lub przenosił podurzędników i służbę. O tem wiedzieli konduktorowie i służba i każdy mówił, że jeżeli kto „czuje się na sile w kieszeni" to u Podrazkiego wszystko zrobi.

Piotr Noga obwiniony jest osobno o zbrodnię gwałtu publicznego, spełnioną w ten sposób, iż wiedząc o postępowaniu Podrazkiego, pisywał do niego, po wydaleniu z kolei listy, w których groził doniesieniem do władz wyższych. Celem okupienia milczenia Podrazky dawał pieniądze Nodze. Wymuszone datki doszły do 600 k.

Przy rozprawie Podrazky tłómaczył się tem, że otrzymał od Nogi i Karpia pożyczki i za to posunął ich, pomijając kilku więcej zasłużonych kandydatów, mając tę świadomość, że posuniętym wyrządzał poniekąd krzywdę,

Zastępca prokuratora postawił wniosek o uzupełnienie śledztwa w tym kierunku, czy ubiegający się równocześnie z protegowanym przez obwinionego kandydaci mieli więcej lat służby i lepsze kwalifikacye, a mimo to zostali pominięci; dalej o przesłuchanie starszego inspektora kolejowego Hubla na okoliczność co do nadawania w ogóle posad, co do zakresu działania obwinionego i co do sposobu urzędowania. Trybunał do tego wniosku się przychylił i rozprawę odroczył.

Z POZNANIA.

(Pocztą.)

— Zarząd Związku hakatystów zaskarżył redaktora *Dziennika berlińskiego* o to, że nazwał ostatnią publikacyę Związku „bezwstydnym, faryzeuszowskim fabrykatem". Przed sądem polubownym redaktor ten oświadczył, że gotów test odwołać swą krytykę tej publikacyi, jeżeli Związek hakatystów odwoła nawzajem denuncyacyę, że stowarzyszenia polskie dążą do oderwania od Prus prowincyj polskich. Zarząd Związku odmówił, w obec czego akcya pojednawcza rozbiła się. Redakcya *Dziennika berlińskiego* zamierza przeprowadzić dowód prawdy.

Ostatnie wiadomości.

O sprawie zmiany regulaminu parlamentu austryackiego pisze wiedeński korespondent *Czasu*: Izba panów ma już w najbliższym czasie przystąpić do załatwienia wniosku księcia Schönburga, dla którego w dniu wniesienia jeszcze, więc 7 grudnia, ustanowioną została odrębna komisya. Wniosek izby panów, przez nią uchwalony, przyjdzie następnie pod obrady izby poselskiej. Rząd bezpośrednio nie ma zań odpowiedzialności, a odrzucenie go przez izbę poselską oznaczałoby jeno zatarg pomiędzy obu izbami. W myśl ustawy o regulaminie rady państwa z dnia 12 maja r. 1873 izba poselska może wniosek izby panów zmienić lub odrzucić. W razie zmiany — w myśl paragrafu 10 wspomnianej ustawy, wniosek wraca do izby panów, a powtarza się to tak długo, aż zgodność zostanie osiągniętą. W razie odrzucenia wniosek w myśl § 9 cytowanej ustawy, w tej samej sesyi rocznej nie może już do izby poselskiej być wniesiony. Z powyższego wyłuszczenia postanowień ustawowych wynika, że od przyjęcia wniosku przez izbę panów aż do jego prawomocności droga stać się jeszcze może bardzo daleką. W każdym jednak razie sprawa wejdzie na porządek dzienny bez zaangażowania się rządu.

Dopiero, zdaje się, gdyby ta droga nie doprowadziła do celu, rząd na własną rękę podjąłby akcyę, zmierzającą do zmiany regulaminu, jak to już zresztą onegdaj i wczoraj donosiły telegramy. Z powodu, że br. Gautsch, jako członek izby panów należy do stronnictwa, którego prezesem jest wnioskodawca ks. Schönburg, więc domyślają się, iż obecny szef gabinetu był jednym ze ściślejszego grona tych, którzy ów wniosek wypracowali.

Berliner Tageblatt dowiaduje się, że Austro-Węgry zamierzają urządzić demonstracyę floty przeciw Turcyi, a to z tego powodu, że Porta nie chce uczynić zadość żądaniom Austryi i Rosyi i czyni trudności w podwyższeniu liczby żandarmów. Turcyę w oporze jej podtrzymywać ma Anglia.

Telegramy i telefonematy.

Sytuacya.

Wiedeń 5 stycznia. Rokowania br. Gautscha z wybitniejszymi członkami parlamentu postępują na ogół biorąc dobrze, tak, że jest nadzieja normalnego funkcyonowania izby poselskiej. Dziś będzie u br. Gautscha poseł insbrucki dr. Erler, który z powodu sprawy fakultetu włoskiego w Insbruku wszedł był w tak ostry konflikt z dr. Koerberem. Dr. Erler choćby z tego powodu, że ustąpił dr. Koerber, będzie wobec br. Gautscha znacznie miększym.

Wiedeń 5 stycznia. (Tel. własny). Konferencye prezydenta ministrów z przywódcami stronnictw ciągle jeszcze trwają. Dziś byli u bar. Gautscha posłowie Grabmayr, Schreiter, Wassilko i d'Elvert. Z ogłoszonych enuncyacyj reprezentantów różnych frakcyj wynika, że usposobienie dla nowego prezesa gabinetu co najmniej nie jest niekorzystne.

Niektórzy z nich nawet, jak poseł Pantoucek, zaznaczają wręcz, że nie ma powodu, dla którego trzebaby żywić nieufność do br. Gautscha.

Zdaje się więc, że dla przeprowadzenia najbliższych zadań, jakie sobie nowy szef gabinetu w pierwszej linii nakreślił, zajdzie większość w izbie.

O dalszych planach bar. Gautscha naturalnie nic nie wiadomo. Zapewne i na wspomnianych wyżej konferencyach nie skreślił on programu na dalszą metę.

Tylko puszczyki dziennikarskie przeboleć nie mogą upadku Koerbera, a głuche ich wołanie codzień z innego odzywa się kąta. Rozpuszczają szereg bajek o byłym i obecnym prezydencie ministrów, w celu obałamucenia ludności.

Wczoraj puszczono *via* Praga do śmieszności niedorzeczną plotkę, że Polacy ukryty żal żywią do br. Gautscha, skutkiem czego głównie szlachta powołaniem Gautscha do steru silnie się zaniepokoiła. Zaniepokojenie było tak wielkie, że aż minister spraw zagranicznych br. Gołuchowski zmuszony był wyjechać czemprędzej do Galicyi, by szlachtę uspokajać.

Żeby zaś cała bajka — jak zawsze bywa przy takich niedorzecznych plotkach, szła w parze z przewrotnością i perfidyą, dodano, że uspokojenie Polaków będzie niewątpliwie kosztowało wiele pieniędzy i pójdzie na koszt państwa.

Ciekawa rzecz, że jako głównych inspiratorów tej i innych plotek wymieniają w dobrze poinformowanych kołach, pewnego czeskiego posła i czeskiego dziennikarza, którzy z powodu upadku Koerbera widzieli się zawiedzeni pod wielu względami.

Po zebraniu się rady państwa, gdy posłowie będą mieli sposobność bezpośrednio się stykać, te plotki zapewne ustaną, gdyż plotkarze sami uznają, iż one do celu nie prowadzą.

Na Węgrzech.

Budapeszt 5 stycznia. Dzisiejszy dziennik urzędowy ogłasza rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych, rozpisujące ogólne wybory do sejmu na czas od 26 stycznia do 5 lutego, a zarazem reskrypt królewski, zwołujący nowo wybrać się mający sejm na dzień 15 lutego.

Budapeszt 5 stycznia. Na wczorajszą mowę tronową, zamykającą sejm, opozycyjni posłowie do zamku królewskiego w Budzie nie przybyli, a natomiast zebrali się w klubie i uchwalili wezwać wszystkie zwierzchności gminne, aby wniosły protest przeciw rozpisaniu wyborów w czasie stanu *ex lex* i aby dopiero po wniesieniu tego protestu ogłosiły termin wyborów. Opozycya wyda do narodu manifest, w którym wyjaśni powody, dla których, chociaż rozpisanie wyborów uważa za nielegalne, weźmie w nich udział.

Przesilenie gabinetowe w Rumunii.

Bukareszt 5 stycznia. Sturdza, liberał, który otrzymał od króla misyę utworzenia nowego gabinetu, złożył tę misyę.

Król polecił przywódcy konserwatystów Cantacuzenowi utworzenie nowego ministerstwa.

Ruch konstytucyjny w Rosyi.

Petersburg 5 stycznia. Prezydent ziemstwa moskiewskiego ks. Trubeckoj posłał ministrowi spraw wewnętrznych ks. Światopełk-Mirskiemu list następujący:

Jaśnie oświecony książe! Otrzymałem dziś adres moskiewskiego ziemstwa, wystosowany do cara i jako prezydent tego zgromadzenia mogę być naturalnie uważany za autora tego adresu i obejmuję też zań odpowiedzialność, czego nigdy nie taiłem i nie taję, mimo, iż rząd, już po przyjęciu tego adresu, ogłosił pewien komunikat.

Niniejszem chcę księciu wytłumaczyć i prosić go, aby carowi najuniżeniej doniósł, z jakich przyczyn pozwoliłem ziemstwom wypowiedzieć swe zapatrywania, które też i ja zupełnie podzielam.

Rosya znajduje się obecnie w epoce anarchii i rewolucyi. Co się obecnie dzieje, to nietylko zaburzenia młodzieży, ale raczej refleks ogólnego stanu, w jakim znajduje się obecnie społeczeństwo rosyjskie, a który jest nadzwyczaj niebezpieczny dla całego społeczeństwa, szczególnie zaś dla uświęconej osoby cara.

Dlatego jest obowiązkiem każdego wiernego poddanego wszelkiemi siłami zażegnać takie nieszczęście.

W tych dniach miałem szczęście przedstawić się carowi i otwarcie, o ile to mogłem, złożyć mu sprawozdanie o obecnym stanie społeczeństwa. Starałem się carowi wyłuszczyć, że to co się teraz dzieje, *n'est pas une simple émeute, mais une révolution.*

A następnie starałem się monarsze wytłumaczyć, że wtrąca się naród rosyjski w rewolucyę, której on sobie nie życzy. Leży w ręku cara nie dopuścić do tego. Prowadzi do tego tylko jedna droga, mianowicie zaufanie cesarza do narodu i do stanów.

Jestem głęboko przekonany, że jeżeli car tylko pozwoli stanom zwrócić się do niego, to Rosya będzie wybawiona od wszystkich okropności krwawego powstania, które jej grozi. Naród poprze wówczas swego cesarza, jego autokracyę i jego wolę.

Przy takiem usposobieniu wszystkich, gdy wszyscy myślą ze strachem o możliwych rozruchach, nie leży w mocy ludzkiej odmówić ludziom możności wypowiedzenia, co każdemu leży na sercu i co jego boli.

Nie jest obecnie chwila do milczenia skoro ojczyzna jest w niebezpieczeństwie. Nie wolno zapominać o tem, w jakiem położeniu znajdują się obecnie ci, którzy mają rodzinę i dzieci.

Jeżeli ja jako prezydent zgromadzenia ziemstw przyznaję się winnym mego adresu, to moje sumienie w obec cara jest zupełnie czyste i spokojne.

Kazań 5 stycznia. Zebranie ziemstwa postanowiło zrzec się urządzenia zjazdów nauczycieli szkół ludowych, dopoki gubernialni radni ziemscy, a opiekunowie szkół i członkowie komisyj szkolnych nie uzyskają prawa głosu na posiedzeniach owych zjazdów. Postanowiono wysłać telegram do ministra oświaty z prośbą o zmianę organizacyi tych zjazdów.

Wiedeń 5 stycznia. Admirał Spaun udał się dziś rano do Paryża na obrady konferencyi w sprawie hullskiej.

Petersburg 5 stycznia. Gazeta *Nasze dni* otrzymała z powodu szkodliwego kierunku swego pierwsze napomnienie i odebrano jej prawo sprzedaży pojedynczych numerów. Prawo to odebrano także gazecie *Ruś*.

Carskie Sioło 5 stycznia. Car powrócił tu dziś przedpołudniem.

Paryż 5 stycznia. Gubernator Indochin donosi telegraficznie, że oddanie nowego terytoryum siamskiego Francyi na podstawie nowego układu odbyło się bardzo uroczyście 2 bm.

Paryż 5 stycznia. Z Tangeru donoszą, że sułtan marokański wystosował do posła francuskiego list, tłómacząc się, że ministrowie jego nie otrzymali nigdy polecenia czynienia trudności misyi wojskowej francuskiej. Ministrowie jego tylko źle zrozumieli. Sułtan cofa wszystkie zarządzenia, obrażające Francyę i prosi posła, ażeby nie wywierał nacisku dyplomatycznego i ażeby nie wyjeżdżał, lecz owszem przybył do Fezu, gdzie może być pewnym najlepszego przyjęcia.

Wojna.

Generał Nogi donosi, że faktyczne oddawanie rosyjskiego materyału wojennego i wszystkich urządzeń w Porcie Artura w ręce Japończyków rozpoczęło się wczoraj rano.

Angielski krążownik „Andromeda" wyjechał z Weihaiwei do Portu Artura, wioząc wielkie zapasy prowiantów i leków dla chorych i rannych Rosyan.

Do Londynu nadeszły wiarygodne wiadomości z Tokio, że 40.000 świeżego wojska japońskiego jest przygotowanego do przeprawienia się na ląd azyatycki. Równocześnie też cała ciężka artylerya, która do tej pory była używana pod Portem Artura, będzie przesłana pod komendę marszałka Oyamy. Marszałek Oyama, mając tak znaczne posiłki, rozpocznie prawdopodobnie akcyę zaczepną jeszcze przed ukończeniem zimy.

Kapitan holenderskiego okrętu handlowego w Batawii donosi, że wczoraj widział japońskie okręty wojenne na wschód od Sumatry.

Telegramy „Gazety Narodowej".

Kapitulacya Portu Artura.

Londyn 5 stycznia. Do *Daily Telegraphu* donoszą z Czifu, że jenerał Stessel leży chory w łóżku, a jen. Smirnow za jego zgodą uczynił propozycyę kapitulacyi.

Londyn 5 stycznia. Sprawozdawca Biura Reutera przy III armii japońskiej pod Portem Artura donosi pod datą 3 bm.: Cały garnizon i ludność cywilna jutro opuści miasto i zostanie przetransportowana do pobliskich wsi. Stamtąd oficerowie będą przewiezieni do Dalnego, skąd wolno im będzie wyjeżdżać, gdzie im się będzie podobało. Natomiast jeńcy pozostaną pod Portem Artura i dopiero później przewiezieni będą do Japonii.

Korespondent oblicza straty japońskie przy zdobyciu Portu Artura ogółem na **50.000** ludzi.

Rosyjskimi pełnomocnikami przy rokowaniach kapitulacyjnych byli: szef sztabu pułkownik Reis, jeneralny lekarz sztabowy Pałaszew, pułkownik Wostok, dwaj inni oficerowie sztabu i dwaj tłumacze.

Kapitulacya była dla Japończyków niespodzianką, liczyli oni jeszcze na to, że twierdza przynajmniej przez miesiąc będzie się mogła trzymać.

Tokio 5 stycznia. (Urzędownie). Jen. Nogi donosi pod datą 4 bm.: Rosyanie oddali nam dziś o wpół do 2 po południu fort Juszan i inne forty jako gwarancyę dotrzymania warunków kapitulacyi.

Londyn 5 stycznia (Tel. wł.) Formalne oddanie twierdzy Portu Artura w ręce wysłanników Nogiego już dokonane. Na gmachach rządowych powiewają już flagi japońskie.

Rosyjska pożyczka.

Petersburg 5 stycznia. Wczoraj pojawił się ukaz cara do ministra finansów, datowany d. 30 grudnia w sprawie emisyi rosyjskiej 4 i pół prc. pożyczki państwowej w nominalnej wysokości 231 i pół mil. rubli.

Dział ekonomiczny.

β **Kolej północna.** Bilans kolei północnej za r. 1904 wykazuje okrągło 89 mil. kor. dochodu wobec 87 w zeszłym roku.

β **Podwyższenie kapitału akcyjnego Länderbanku.** Rada Länderbanku uchwaliła wczoraj podwyższenie kapitału akcyjnego o 20 milionów koron przez wydanie 60 tysięcy nowych akcyj po 400 k.

LOSOWANIA.

Austr. losy kredytowe. Przy ciągnieniu odbytem onegdaj we Wiedniu wylosowano serje następujące: 140 197 382 534 604 618 733 815 1063 1080 1130 1240 1360 1514 1518 1959 2214 2223 2273 2367 2385 2427 2443 2849 2907 3068 3147 3157 3394 3557 3675 i 3701. Z tych seryj wylosowanych padła główna wygrana **300.000** koron na s. 2427 nr. 84; **60.000** koron na s. 2427 nr. 75; **30.000** koron na s. 2849 nr. 61; po **10.000** koron na s. 618 nr. 98 i s. 2223 nr. 77; po **4000** koron s. 1080 nr. 82 i s. 2907 nr. 99; po **3000** koron na s. 2367 nr. 86, s. 3147 nr. 73 i nr. 74; po 2000 kor. s. 140 nr. 34, s. 3157 nr. 12 i nr. 17. Po **800** kor. s. 140 nr. 66, s. 197 nr. 9. s. 382 nr. 10, 24 i 96, s. 534 nr. 63 i 74, s. 604 nr. 44. s. 618 nr. 73, s. 733 nr. 9, 77, 84 i 86, s. 1063 nr. 2 i 57, s. 1240 nr. 46, s. 1260 nr. 16, s. 1360 nr. 94, s. 1514 nr. 67 i 74, s. 1959 nr. 33, s. 2223 nr. 2 i 89, s. 2273 nr. 68 i 93, s. 2385 nr. 48, s. 2427 nr. 79, s. 2443 nr. 27, 57 i 80, s. 2849 nr. 11, s. 3068 nr. 30, s. 339 nr. 1, s. 3557 nr. 62 i s. 3701 nr. 75. Na resztę numerów zawartych w powyższych 34 serjach przypada najmniejsza wygrana 400 kor.

Austr. losy Czerwonego Krzyża. Przy ostatniem ciągnieniu premiowem padła główna wygrana **60.000** kor. na s. 3213 nr. 23; 1000 k. na s. 1611 nr. 23; **1000** kor. na s. 7822 nr. 34. Po **200** kor. s. 2292 nr. 38, s. 3615 nr. 36. s. 4191 nr. 4, s. 5917 nr. 28, s. 6458 nr. 15, s. 7562 nr. 36, s. 7792 nr. 46, s. 7985 nr. 33, s. 8972 nr. 10 i s. 10393 nr. 31; po 100 kor.: s. 88 nr. 20, s. 421 nr. 30, s. 736 nr. 39, s. 1834 nr. 33, s. 1883 nr. 30, s. 3821 nr. 39, s. 4375 nr. 46, s. 4408 nr. 31, s. 5363 nr. 4, s. 6938 nr. 7, s. 8674 nr. 20, s. 9880 nr. 4, s. 10051 nr. 48, s. 10103 nr. 30 i s. 10170 nr. 43. W ciągnieniu amortyzacyjnem wylosowano serje: 309 430 623 812 1007 1019 1315 2430 2912 3162 3711 3850 4246 4404 4445 4613 5138 5850 6074 6302 6350 6594 6613 6777 6785 7172 7223 7457 7710 7839 8080 8231 8454 8708 8789 9451 9561 9612 10686 i 10868. Na wszystkie zawarte w tych serjach numery przypada po 30 kor.

4% Losy m. Tryestu 1860. Główna wygrana **30.000** kor. padła na nr. 17189; **8000** k. na nr. 8491; po **2000** kor. na nr. 4017 i 11503; po 1000 kor. na nr. 15403 i 16756. Było to losowanie ostatnie i ostatni też los m. Tryestu wylosowanym został.

Losy m. Lublany. Przy ciągnieniu odbytem 2 bm. padła główna wygrana **40.000** kor. na nr. 46506; **4000** kor. na nr. 44911; po **1000** kor. na nr. 335 22352 46335 49837 i 52446

Losy Brunświckie. Główna wygrana **45.000** mk. padła na s. 9122 nr. 9; **10.800** mk. na s. 237 nr. 29; **7.200** mk. na s. 7048 nr. 42 **3000** mk. na s. 3866 nr. 16.

Z rynków towarowych.

Wiedeń 5 stycznia. Kurs w koronach i po 50 klg. Pszenica 10·55 do 11·00, żyto 8·05 do 8·20, jęczmień —·— do —·—, kukurudza 8·15 do 8·25, owies —·— do —·—, rzepak —·— do —·—

Budapeszt dnia 5 stycznia. Kurs w koronach i po 50 klg. Notowano pszenicę na kwiecień 19·98 do 20·00, na paździer. 17·42 do 17·44, żyto na kwiecień 15·60—15·62, żyto na październik 14·12 -14·14, owies na kwiecień 14·20—14·22, owies na październik 12·34—12·36, kukurudza na maj 14·88—14·90. Rzepak na sierpień 22·40—22·60.

Oferty na pszenicę: mierne.
Chęć kupna: słaba.
Usposobienie: słabe
Stan powietrza: śnieg.

Wiedeń 5 stycznia. Cukier 34·70 do 34·80 (stale). — Nafta galicyjska 39·— do 40·70 spirytus 50·80 do 51·20.

Z rynków pieniężnych.

Frankfurt dnia 5 stycznia. Giełda zagraniczna. Austryackie kredyty 214·1[illegible]. Kolej państwowa —·—. Alpiny —·—. Disconto 194·90. Laura —·—.

Paryż dnia 5 stycznia. Zamknięcie giełdy. Trzy procentowa renta —·—. Mąka 31·30.

NADESŁANE

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)

Przyjechali do Lwowa d. 5 stycznia.

Hotel Europejski (Alberta Szkowrona). Dr. S. Haczewski z Kołomyi, W. Krzysztofowicz z Iwanie puste, T. Jarosz z Rawy ruskiej, S. Zawistowski z Supranówki, M. Polański z Rotoczki, P. Madejski z Gajów, W. Januszkiewicz z Sanoka, K. Wiśniewski z Tarnowa, W. Dyki z Przemyśla, S. Puntschert z Tarnopola, W. Długosz z Borysławia, O. Sala Wysocka.

Hotel George'a (Pokoje od 3 k. począwszy.) H. M. Tyszkiewicz ze Starych Brodów, hr. J. Rusocki ze Stryja, hr. K. Roztworowski z Hrebenowa, hr. M. Wodzicki z Dalnicza, O. Horodyński z Romanówki, W. Kiełczewski z Husiatyna, Z. Łastowiecki z Lipnik, dr. A. Politzer z Wiednia, A. Punicki z Doliny, dr. A. Karol z Pragi, M. Żychoń z Bojanic, G. Kaufman ze Słotwiny, J. Rylska z Uhrynowa, J. Natanson z Krakowa.

Hotel Imperial. Hr. Klemens Dzieduszycki z Martynowa, Aleksander Skibniewski z Chliboki, Kazimierz Wołkowicki z Lachowiec, Jadwiga Micewska z Tuczempy. Stanisława Żelechowska z Korczowa, Tomasz Lisiewicz z Krakowa, Aleksander Weissmann ze Słonysk. Henryk Klein z Krakowa, K. Udrycki z Mostów wielkich, J. Kawan z Pragi, Bernard Herzer z Wiednia, dr. Emanuel Werber z Sambora, Wilhelm Wachtel z Monachium, Bronisław Rappaport z Drohobycza, Aleksander Lukacs z Czerniowiec, S. Safrin z Krakowa, Albert Löew z Czerniowiec, dr. Jerzy Rosenbaum ze Stanisławowa.

27

Jerzy br. Ompteda.

MONTE-CARLO.

Romans

(Ciąg dalszy.)

Przed nim stał starszy pan, ze szpakowatą brodą: były landrat w jego okręgu, pan Appern.

Heese powstał z ławki i teraz można było widzieć, że obaj są sobie prawie równi wzrostem, a tylko pan Appern nie trzymał się tak prosto.

Podali sobie ręce.

Heese, również zdziwiony, zapytał:

— Pan tu, w Monte Carlo?

— Dlaczegożby nie? Przecież i pan tu jest.

— No, ja...

Wydawało mu się, że taki stateczny i pedantyczny człowiek, jak stary landrat, nie może wcale do Monte Carlo przyjeżdżać.

Appern zapytał:

— Czy pan tu jest od dawna?

— Od wczoraj.

— Mieszkasz pan tu?

— Tak... A pan?

Pan Appern zrobił ręką ruch przeczący.

— O, nie, nie. Przyjechaliśmy tu tylko na wycieczkę, aby się przypatrzeć, jak tu wygląda. Mieszkamy w Mentonie. Ach, tam jest wspaniale, jak wspaniale! Wydaje mi się, jakbym śnił. Palmy, kwiaty... Moja żona jest oczarowana, a dziewczęta oświadczyły, że się już z Mentony nie ruszą.

Heese schował ukradkiem plan rulety do kieszeni i z grzeczności pytał o zdrowie pani Appern i obu panien Appern. Stary pan jednak tylko kiwnął głową, jak gdyby chciał powiedzieć: Dziękuję za pytanie, wszystkim powodzi się dobrze i nie może być u nas inaczej, gdyż jesteśmy ze zdrowej rodziny. A potem mówił dalej:

— Dziewczęta ogromnie się cieszą. Przez kilka lat męczyły mnie, abym je raz zawiózł na Rivierę. Nie miałem jednak nigdy czasu. Dopiero w tym roku, gdy mój syn objął Langenrade w swój zarząd, mogłem wyjechać.

Wziął Heesego pod ramię i idąc z nim, opowiadał mu długo i szeroko o rozmaitych drobnostkach, jak ktoś, który w podróży długie tygodnie nie spotkał żadnego rodaka i czuje potrzebę wygadania się w swojej ojczystej mowie.

Appern był widocznie zadowolony ze spotkania Heesego i od razu go zaanektował. Stał się też bardzo poufałym. Opowiadał, że z żoną i córkami przyjechał do Monte Carlo dzisiejszym porannym pociągiem z Mentony, aby zobaczyć, jak wygląda gra. Męczyły go o to kobiety. Jemu samemu ta mięszanina kobiet z półświatka i graczy jest wstrętną.

W Heesem obudził się duch opozycyi i zaczął prostować to twierdzenie Apperna. Mówił gorąco, jakby bronił własnej sprawy, przyznał, że do kasyna zaglądają kobiety lekkie, ale tak zwani gracze należą do najelegantszego i najlepszego towarzystwa.

Pan Appern oburzył się:

— Gracz pozostaje graczem. Że taki pan nadzieje na siebie frak, że tak obwiesi się perłami, to rzeczy nie zmieni. A toalety, o których się słyszy... no, niechby która z moich córek odważyła się podobnie ubrać! Nie chodzi o pieniądze, bo przecież i ja potrafiłbym zapłacić za podobną toaletę...

W tej chwili, jakby dla potwierdzenia jego słów, z poza krzaków jaśminu, stojących na skrzyżowaniu dróg, wyszła naprzeciw nich starsza dama, wysoka, chuda, w czarnej, jedwabnej, ale niemodnej sukni. Obok niej szły dwie młode panny, w gładkich, skromnych sukienkach.

Matka miała na głowie kapelusz, przybrany kwiatami i trawami, ale tak nieporządnie ułożonemi, jak gdyby je ktoś tylko zerwał z łąki i na kapelusz nasadził. Córki miały pojedyncze kapelusze słomkowe z girlandą czerwonych wiśni szklanych.

Heese podszedł ku pani Appern. Powitany został z głośną radością. Potem całe towarzystwo spacerowało po terenie i rozmawiało tylko o Kielu i o sąsiedztwie, jak gdyby Monaco wcale nie istniało na świecie.

Pan Appern opowiadał o klubie rolniczym, o swoich klaczach, o nowych rurach drenarskich i o parlamencie berlińskim. Heese słuchał tego wszystkiego tylko jednem uchem.

Zatrzymano się przed kamienną balustradą i panie poczęły przypatrywać się morzu. Nie mogły się powstrzymać od okrzyków zachwytu.

Heese stał obok starszej panny Appern i naraz przyszła mu myśl, że widocznie przeznaczenie chciało, aby aż tu przyjechał, by spostrzedz, jaką cudowną płeć ma ta dziewczyna, jak twarz jej jest świeża i czysta. Gdyby tylko nie na kapeluszu tych nieszczęśliwych wiśni...

Lecz zaraz myśli jego powróciły do sali gry. Na pozór słuchał tego, co pan Appern opowiadał, w rzeczywistości zaś zastanawiał się nad tem, dlaczego na rulecie numery nie znajdowały się w kolejnym porządku, lecz były nieregularnie porozrzucane. Byłby chętnie rozglądał się jeszcze raz po planie, czy nie ma jakiego ukrytego systemu w rozmieszczeniu numerów, ale nie mógł mu dobywać planu z kieszeni.

Rozrzóciło go więc spotkanie z Appernami i dobywszy zegarka, rzekł:

— Muszę państwa pożegnać, umówiłem się bowiem z jednym znajomym.

Cała rodzina niemal osłupiała. Pan Appern był przekonany, że Heese cały dzień ich nie opuści, że zjedzą razem śniadanie i razem potem oglądać będą kasyno i przypatrywać się grze. Rzekł więc zdziwiony:

— Więc się już nie zobaczymy, panie Heese?

— Może popołudniu, jeżeli państwo tu pozostaniecie. Na pewne jednak powiedzieć nie mogę.

Lecz gdy spostrzegł, że starsza ze sióstr, z którą nieraz tańczył i bawił się, posmutniała, dodał, zwracając się do matki:

— Łaskawa pani pozwoli, że gdybyśmy dziś nie mogli się spotkać, odwiedzę państwa w Mentonie. Wszak państwo tam zostaną dłużej?

— Jeszcze kilka tygodni...

Starsza panna Appern, spoglądając na niego, dorzuciła:

— Jeżeli się panie podoba...

(C. d. n.)

36

Życie za życie.

przez

Dytrycha Theden.

(Z niemieckiego).

(Ciąg dalszy.)

— Dlaczego porzuciłeś kupca, z którym miałeś poprzednio stosunki?

— Bo przestał kierować firmą swoją. Przytrafiło mu się, co ludziom zawsze przytrafić się musi: powędrował na cmentarz... — odpowiedział leśnik oschle.

— Żądam, by wezwano telegramem liweranta z Neumünster na świadka — odezwał się prokurator.

Sąd zadośćuczynił temu żądaniu.

— Podsądny, masz co jeszcze do nadmienienia? — zagadnął prezydujący.

— Nie mam — odparł leśnik.

Przewodniczący oświadczył, że tem samem zakończone zostają zeznania oskarzonego i nastąpiła jednogodzinna obiadowa przerwa.

Poobiednie posiedzenie rozpoczęło się od przesłuchiwania świadków, a właścicielkę Deepenhagen przywołano pierwszą. Weszła w czarnej żałobnej sukni i skłoniła się lekko sędziom. Zachowanie jej pełne godności nakazywało szacunek: prezydujący po zwykłym, rutyną wymaganym wstępie, odezwał się z uprzejmością, nie zawsze przestrzeganą przez areopag sędziowski:

— Wiadomo szanownej pani, o jaką zbrodnię obwiniony jest podsądny. Raczy nam pani opowiedzieć wszystko, cokolwiek wiadomem jej jest o wypadku z porucznikiem von Oppert.

Pani von Dierssen musiała przezwyciężyć przykre onieśmielenie, zanim mówić zaczęła, potem jednak zdawała ze spokojem sprawę z tego, co wiedziała o całem zajściu, mianowicie: o której godzinie wyszedł porucznik z pałacu, kiedy dowiedziała się o jego zniknięciu, co przypuszczano, że mu się przytrafić mogło, jakie obmyślano środki dla odszukania zaginionego.

— Uprzedzony był przez panie o niebezpieczeństwach, grożących na bagnach? — dowiadywał się sędzia.

— Mówiłyśmy mu o nich tak ja, jak moja starsza córka — odpowiedziała dziedziczka i dodała, że porucznik dał im solenne przyrzeczenie, iż bez leśnika nie zapuści się na zdradliwe trzęsawiska.

— Czemże pani tłómaczy, że pan von Oppert mimo tego przyrzeczenia miał się sam jeden bez przewodnika udać na bagna?

— Nie znajduję na to żadnego wyjaśnienia — odparła zagadniona cichym głosem.

— Przypuszcza pani, że spotkanie pana von Oppert z leśnikiem nie nastąpiło wcale, że porucznik poszedł na bagna bez leśnika?

— Nie potrafię wątpliwości tej rozstrzygnąć — odpowiedziała właścicielka Deepenhagen.

Sędzia próbował ją skłonić do stanowczego poparcia jednej lub drugiej hipotezy, ale pani von Dierssen strzegła się przezornie wygłaszania zdania, mogącego usprawiedliwiać przestępcę, lub potępiać niewinnego.

— Jak podsądny pełnił u pani obowiązki służby swojej? — pytał prezes.

— Mogę mu jaknajlepsze pod tym względem dać świadectwo — oświadczyła dziedziczka, rzucając pełen łagodnej powagi wzrok na Hingsta, na którego surowem obliczu pierwszy raz odmalowało się głębsze wzruszenie.

Prezydujący prosił świadka o opinię odnośnie do gwałtowności charakteru, przypisywanej leśnikowi, na co odpowiedziała pani von Dierssen, że Dawid był nieustraszonym, odważnym człowiekiem, ale nie słyszała, iżby brutalnie obchodził się z kimkolwiek.

— Miał być pono chciwym?

— Bardzo oszczędnym raczej — dowodziła matka Luci.

— Uznaje pani możliwość zaoszczędzenia przez niego tak znacznej sumy?

Swiadek nie dał żądanej odpowiedzi

— Nie wglądałam w jego stosunki osobiste i nie wiem, w jaki sposób zaspakajał potrzeby swoje — oświadczyła. — Są ludzie, którzy od setki coś odłożyć potrafią, drugim nie wystarczają tysiące.

— Przypuszcza pani, że podsądny mógł dopuścić się zbrodni, o jaką go posądzają?

— Nie — odpowiedziała dziedziczka miękkim głosem.

Na tem sędzia skończył badanie świadka, a pani von Dierssen ustąpiła miejsca córce, którą młodość i niedoświadczenie czyniły tak nieodpowiednią do składania urzędowych zeznań, że prezydujący nie mógł utrzymać wątku w jej odpowiedziach, nie przyczyniających się w niczem do wyświecenia sprawy. Przejęta jednak zarówno jak matka poczuciem sprawiedliwości, Jadwiga była niemniej od pani von Dierssen bezstronną.

Na zapytanie prezesa, czy uznaje oskarżonego winnym, młoda dziewczyna, której piękność i wyraz dziewiczej skromności silne wywierały na widzach wrażenie, zaprzeczyła temu stanowczo, a jej zaprzeczenie doszło uszu najdalszych szeregów zebranej publiczności.

— Nie przywiązuję wielkiej wagi do oświadczeń obu świadków w tym względzie — odezwał się prokurator, chcąc osłabić korzystne dla podsądnego wrażenie, wywołane chwilowo zdaniem pań z Deepenhagen o leśniku.

Prezydujący tak pannę von Dierssen, jak jej matkę prosił o pozostanie dłużej w Kiel, na przypadek gdyby sąd potrzebował jeszcze odwołać się do nich z jakiemi pytaniami.

Zeznania Franca von Oppert w charakterze świadka zaczęły się od wyjaśnień, udzielonych odnośnie do położenia i stosunków zamordowanego brata, a zakończyły streszczeniem okoliczności, w jakich sprawdzoną została śmierć Horsta. Dowodził, że tej śmierci za akt zemsty poczytywać nie można, gdyż zmarły potrafił zjednywać sobie wszystkich i nie miał wcale nieprzyjaciół.

— Zgodnie więc z aktem oskarzenia przypuszczasz pan, że brat jego padł ofiarą zbrodniczego rabunku? — pytał prezydujący.

— Sądzę, że nic innego wnosić nie należy — potwierdził świadek.

— Posądzasz pan oskarżonego o dopuszczenie się tej zbrodni?

— W tym względnie nie mam żadnego ustalonego przekonania — oświadczył zagadniony.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 20. lipca 1904 roku.

(Czas średkowo-europejski).

Do Lwowa z (na dworzec główny)

Pociąg posp. przych. o g.	Pociąg osob. przych. o g.	
12.20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3.25	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·00	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·10	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 11/6 do 30/9 w niedzielę i święta) Körözmëzö (od 1/5 do 30/9 wł.), Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Wytry (od 1/7 do 31/8) Serethu, Berhomethu
—	7·30	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·00	Sambora, Chyrowa
—	8·10	Stanisławowa, Żydaczowa, Potutor,
—	8·20	Jaworowa
—	8·55	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Stróż, Orłowa, Mezö Laborcz (Pesztu)
—	10·02	Stryja Borysławia
—	10·20	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·25	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körösmezö
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
1·30	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), N. Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy, Radowiec
2·30	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Kozowy
—	4·35	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Drohobycza, Borysławia
—	4·45	Jaworowa
—	5·03	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pust., Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchy, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·50	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa
—	9·10	Ickan (Bukaresztu), Potutor, Żydaczowa (od 1/5 do 30/9) Czortkowa, Husiatyna, Körözmezö, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Oświęcima, Wieliczki, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	10·00	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny

Na dworzec „Podzamcze"

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
—	3·04	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Czortkowa
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów, Grzymał.
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do (z dworca głównego)

Pociąg posp. odchod. o g.	Pociąg osob. odchod. o g.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego przez Rzeszów, Orłowa, Nowego Sącza
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Körösmezö (od 1/5 do 30/9), Słob. rung., Seretu, Berhomethu, Borodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kocmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Pesztu, Sambora, Sanoka, Mezö Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·20	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6·45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
—	6·50	Jaworowa
8·25	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia Zakopanego (v. Kraków od 25/6 do 15/9)
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Nowego Sącza Orłowa (od 1/7 do 15/9), Oświęcima
—	9·10	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza, Chodorowa
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	10·35	Tarnopola, Potutor
—	10·45	Czerniowiec, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy
—	10·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
1·55	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·45	—	Ickan, (Botuszan, Jass, Bukaresztu), Kałusza, Żydaczowa, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczow Oświęcima
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 wł. Stryja, Chyrowa, Borysławia, Chodorowa, Kałusza
—	3·30	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa
—	3·40	Sambora, Chyrowa
—	5·48	Jaworowa
—	5·55	Kołomyi, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Mezö-Laborcz, (Pesztu). N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 wł.), Chyrowa, N. Zagórza
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Warszawy), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 16/9 do 30/4), Jasła
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
—	11·10	Rawy ruskiej, Lubaczowa (każdej niedzieli)

Z dworca „Podzamcze"

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
—	6·43	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	10·52	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	9·21	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga: Pora nocna oznaczona jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — Zwykłe bilety do jazdy i wszelkiego innego rodzaju bilety ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. nabywać można w biurze miejskiem c. k. kolei państwowych, pasaż Hausmana l. 9, przez cały dzień.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.